

Numer podwójny: 16 stron!

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY

NR 11-12 (23-24) LISTOPAD / GRUDZIEŃ 1993 CENA 5 000 ZŁ

NR INDEKSU 321745



Rynek w Lubaniu zimą 1905 roku (ze zbiorów Janusza Kulczyckiego).

W numerze m.in.:

MKK „Solidarność” po zmianach
Wójt gminy Lubań o pobycie we Francji
Jeszcze o przetargach
Przedszkole nr 1 — nareszcie finał!
Skandal roku czyli lubańskie ulice
Gdy Lubań był więzieniem — wspomnienia
Konstancji Jaworowskiej
Nowe spojrzenie w „PL”, czyli „W MŁODYCH OCZACH”
Niepublikowany pamiętnik ks. Wojciecha Antera!
Fundacja Bukowińska „Bratnia Pomoc” w Lubaniu
Telegram od Jurka Owsiaka
Widziane zza oceanu
Lubańskie pieniądze (3)
Straż Miejska a prawo
Historia w kamień zaklęta — zabytkowy portal lubański
Kreatywne hobby
Do łańcuta po zwycięstwo i naukę

Triathlon i charakter

Reklamy

Rozrywki umysłowe

Kronika policyjna

Listy, opinie, polemiki

Wielka krzyżówka świąteczna

Naszym Wspaniałym
Czytelnikom i Sympatykom
życzymy spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
i miłej lektury
'Przeglądu Lubańskiego',
zaś w Nowym Roku
szczęścia i wielu sukcesów.
Bądźcie z nami!

Zespół redakcyjny





Na pięciolinii

By ze starym rokiem pożegnać na naszych łamach temat przedszkolny, kilka słów o jeszcze jednej placówce tego typu, tym razem o PM nr 5. Zainteresowanym wiadomo, a niezainteresowanym do wiadomości podać pragnę, że jego bazę stanowił dotychczas budynek główny przy Mieszka I plus dwa punkty filialne w blokach mieszkalnych obok. Z nowym rokiem szkolnym całą przedszkolną gawiedź upchnięto w budynku głównym. Skąd te decyzje? Kto i w czym imieniu tak zdecydował i desperacko zadziałał? Nie wiem. Czy zdawał sobie sprawę z konsekwencji, no i czy pomyślał o podmiocie, czyli dziecku? Śmiem wątpić. Dzieciom zabrano więc powierzchnię do zabawy i spania. Rada Rodziców interweniowała w Urzędzie Miasta, efekt do przewidzenia, czyli żaden. Co zaś w tej sprawie uczyniła dyrekcja „piątki”? Też nie. Niech walczą rodzice, bo po co nam narażać się władzy, czyli zwierzchnikom? Dyrekcja nie zapytała też wprost rodziców, czy godzą się na taki stan rzeczy. Od dawna wiadomo było, że punktowce miały wśród rodziców bardzo dobrą opinię, miłą atmosferę, oddzielne pokoje do zabawy i spania, słowem — landrynkowo. Zabór nastąpił więc nagle, niespodziewanie, z nowym rokiem szkolnym. Może... mieszkania po filiach trzeba było

„Pozytywnych” decyzji negatywne skutki

kosztem dzieci wygospodarować dla znajomków? Więc naciśnięto na dyrektora i działawo... fora ze dwóra. Ścisnęły się biedaczyska w sześciu salach budynku głównego i ...szkoda gadać! A że jest przegęszczenie? Czym się przejmować! Działawo choruje przecież, więc i średnią da się naciągnąć. A dzieci chorują i chorować będą, bo leżaki i łóżeczka tuż, tuż, jedno przy drugim, że palca nie włożysz. Sala gimnastyczna też zmieniła swą funkcję, służy teraz za bawialnio-sypialnię dla „tych z filii”, więc gimnastyki nie ma. By życie maluchów zbyt- nio od kolebki nie głośkało, więc na „siusi” i mycie rączek

chodzi się w gościnę do grup na piętrze. Ciekawe, czy ktoś z Sanepidu skontrolował już te „super-zmiany” i przypatrzył się choćby na sapiących na siebie dzieciaków podczas ich poobiedniej drzemki? Dobrze, że choć w miarę humanitarnie potraktowano zbywającą kadrę pedagogiczną, są na szczęście urlopy dla poratowania zdrowia. I „efekty ekonomiczne” też są, a owszem. Z siedmiu grup, ciach mach, zrobiono sześć, więc i etaty pedagogiczne skasowano proporcjonalnie. Nie ma jak „oszczędność”!

Nawet niektóre panie nauczycielki zaczęły też i uśmieszy dzieciom jakby oszczędniej rozdawać, w końcu „proporcje” w grupach zachować należy. A tak na koniec. Idzie „nowe”, więc oby nie wróciły stare metody załatwiania miejsc w przedszkolu, chyba, że znów normy pójdą w górę? Sie mnieście, dzieciaki w Nowym Roku!

gama

MKK „Solidarność” po zmianach

Rozmowa ze Zbigniewem Bukiewiczem, nowym przewodniczącym lubańskiego MKK

— Jak doszło do odwołania Stanisława Kostki z funkcji szefa MKK i jakie były powody tej decyzji?

— Na wstępie pragnę powiedzieć, że związek nie przewiduje u siebie przyznawania stanowisk dożywnotnich i, co wynika z jego statusu, ma prawo weryfikować władzę i jej przedstawicieli. Tak było i w tym przypadku. Wraz z panem Kostką odwołano także całe prezydium MKK. Odbyło się to normalnie, na zebraniu przewodniczących komisji zakładowych. Doszliśmy do wniosku, że prezydium MKK nie spełniło swoich zadań, wobec czego powołaliśmy nowe. Tworzą je: Zbigniew Bukiewicz, Stanisław Warzych (ZEHS), Jan Nowotny (PKS), Tadeusz Uryga (LZPB), Jan Zaguła (ZNTK), Maria Dolińska (OFM Olszyna) i przedstawiciel leśnianskiego „Dolwisu”.

— W czym przejawiało się owo niespełnianie zadań przez poprzednie prezydium MKK?

— Członkowie poprzedniego prezydium MKK nie robili po prostu nic. Przez cały rok nie potrafili się wspólnie zebrać i ustalić konkretnego programu działań na rzecz związku i jego członków. To był główny i jedyny powód.

— Tak więc mamy nowe prezydium MKK. Jak Pan, nowy jego przewodniczący, ocenia działalność obecnych radnych, wywodzących się z „Solidarności”?

— W obecnej chwili sprawa nie jest do końca wyjaśniona. Radni obecnej kadencji nie byli rekomendowani przez związek zawodowy „Solidarność”, należeli bowiem do Lubańskiego Klubu Obywatelskiego. Oczywiście, dobrze wiemy, że część radnych poczuwa się do związków z „Solidarnością”. My ze swej strony będziemy starali się

z nimi porozumieć, a co za tym idzie, także i opiniować uchwały Rady Miejskiej. Ale jest to sprawa do dogadania. Dotychczas odbyło się jedno spotkanie, gdzie wraz z radnymi zastanawialiśmy się nad przyszłością przedszkola nr 1. Opiniowaliśmy negatywnie, to znaczy, byliśmy za zachowaniem całości obiektu i przeciw sprzedaży jednego z budynków. Wyszło to i tak podczas głosowania nad uchwałą.

— Reaktywnie się LKO. Wiadomo, iż czołową rolę odgrywa w nim Stanisław Kostka. Jaki jest Pana stosunek do tego faktu?

— LKO jest stowarzyszeniem nam bliskim. Myślę, że będziemy ze sobą współpracować tak, aby dla Lubania mogło się wykluczyć z tego coś dobrego. Nie ma między nami antagonizmów, zresztą i siedzibę mamy wspólną.

— A czy nie chcecie przypadkiem, by LKO stało się przybudówką „Solidarności”?

— Nie. Nie mamy takich zamiarów i trudno podejrzewać, aby tak się stało. LKO jest bowiem od nas statutowo niezależne i tylko od jego członków zależy, jaka będzie ich polityka, w tym także obsada kadrowa. My ze swojej strony możemy wpływać na to, co dzieje się w LKO tylko poprzez naszych członków, którzy także zasiadają w LKO.

— No właśnie. Zbliżają się wybory samorządowe. Jak „Solidarność” zamierza się do nich przygotować?

— Trudno powiedzieć. Sprawy najprawdopodobniej rozstrzygną się na szczepku wojewódzkim bądź też będzie oddzielne stanowisko Komisji Krajowej. Najprawdopodobniej związek poprze konkretne osoby, choć nie wykluczam możliwości utworzenia wspólnej reprezentacji z LKO.

Bezpośrednia relacja wójta gminy Lubań! Samorząd po francusku



Między 24. a 30. października br. około 420 burmistrzów i wójtów z całej Polski zostało zaproszonych do Francji, aby poznać tamtejszy samorząd. Miałem szczęście znaleźć się w tej grupie. Organizatorem całego przedsięwzięcia była Fun-

dacja France-Pologne a zapraszającym osobicie jej prezes, Pan Jaques de Chalendar. Zaraz po przylocie, rozdzielono nas do 47 departamentów francuskich, gdzie przez tydzień szefowie lokalnych władz (merowie) ukazywali nam codzienne życie francuskich samorządów lokalnych i władz miejskich. Mieliśmy okazję zwiedzić okręg Strasbourga. Będąc gościem samego prefekta, dowiedzieliśmy się, że prefektura strasburska to obszar, na którym żyje ok. 500 tysięcy mieszkańców, z czego połowa w samym Strasbourgu. Burmistrzowie i wójtowie miast polskich średniej wielkości byli w ten sposób szkoleni po raz pierwszy. Nasi francuscy koledzy starali się nauczyć nas, jak skutecznie zarządzać gminą i miastem, jak najwłaściwiej zorganizować ich funkcjonowanie. Pomocne okazało się ponad stuletnie doświadczenie Francuzów w zdobywaniu i utrwalaniu lokalnej demokracji. Nam szczególnie prezentowano francuskie rozwiązania w zakresie zarządzania służbami publicznymi (wodociągi, oczyszczalnie ścieków, ciepłownictwo, przetwarzanie odpadów i transport miejski). Do dziś pozostaje pod wrażeniem wizyty w oczyszczalni ścieków dla miliona mieszkańców. Funkcjonuje ona z powodzeniem na potrzeby i Francuzów, i Niemców. Wiele nauczyłem się też w departamencie finansowym Strasbourga. Miasto to stoi na czele związku, skupiającego 27 gmin. Ale przede wszystkim słynie z tego, że tu ma swoją siedzibę Parlament Europy i Rada Europy. Tam również byliśmy z wizytą. Mam nadzieję, że wkrótce nastąpi rewizyta francuskich samorządowców w Polsce. Zapowiada się bliższa współpraca między Francją i Polską w tej dziedzinie.

Lesław Szwedko
wójt gminy Lubań

Od redakcji: Dodajmy, że wójt otrzymał honorowy medal Lampertheim (Medaille d'Honneur de la Commune), wręczony mu osobicie przez mera tego 2,5-tysięcznego miasteczka. Medal spoczął na zaszczytnym miejscu w gabinecie wójta, który zapewnił nas, że to dopiero początek. Jest więc duża szansa na interesującą współpracę gmin w przyszłości, czego gminie Lubań i jej mieszkańcom w nadchodzącym Nowym Roku serdecznie życzymy.

— Wróćmy do dnia dzisiejszego. Pan Krzaklewski stwierdził ostatnio, że nie będzie żadnych rozmów z ministrem Millerem a tylko twarde stawianie spraw i stanie na straży uzgodnień już zawartych. Czy mógłby Pan odnieść się do tych słów?

— Wszystko zależy od dalszych posunięć rządu. Sytuacja obecna jest taka, jaka jest i musimy ją akceptować. Myślę, że w niedługim czasie Komisja Krajowa zajmie bardziej realne stanowisko. Zresztą, komisje zakładowe w terenie w większości chcą rozmawiać. Nawet i z ministrem Millerem. Żałuję, że nie mieliśmy wpływu na wybór ministrów, ale to nie zwalnia nas z rozmów. Musimy działać tak, aby służyło to ludziom i wyszło na dobre tym, których reprezentujemy.

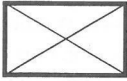
— Zbliża się Nowy Rok. Czego życzyłby Pan sobie, związkowi, mieszkańcom Lubania?

— Jak zawsze przy takiej okazji, życzeń jest moc. Jako przewodniczący MKK mam jedno, szczególnie i skierowane do władz miasta. Chodzi mi o to, by każdą złotówkę najpierw oglądano pięć razy, nim się ją raz wyda, i aby wydatki te, tak jak i działalność władz służyły ludziom. Choćby przez energiczniejszą pracę w kreowaniu nowych miejsc pracy.

— Dziękuję bardzo za rozmowę.
(wywiad autoryzowany)

Rozmawiał: Arkadiusz Słowiński

Z redakcyjnej poczty



Lubań, dn. 27. 09. 1993 r.
Redaktor naczelny
„Przeglądu Lubańskiego”
Pan
Janusz Skowroński
ul. Bracka
59-800 Lubań

Szanowny Panie Redaktorze „Przeglądu Lubańskiego”, chciałbym poinformować Pana, że pokazano mi pański artykuł pt. „Czy pójdziemy do sądu”, który ukazał się w „Przeglądzie Lubańskim” Nr 9(21) z września 1993 r. Nie piszę do Pana dlatego, że się boję a jeszcze bardziej nie boję się kary ograniczenia wolności, że niby utrudniam lub tłumię krytykę prasową. Na razie w kraju naszym nie ukarano ludzi za tzw. wielkie afery, przestępstwa itp., a Pan chce mnie za pełnienie funkcji radnego (a do niedawna, tj. 16. 02. 93 r., członka Zarządu, który z Panem współpracował) wsadzić do więzienia.

Za nim (pisownia oryginalna! — przyp.red.) przejdę do konkretnej sprawy chcę Panu przypomnieć, że jako radny Rady Miejskiej byłem zawsze do dyspozycji mieszkańców i wyborców Miasta Lubań, a więc Pana również jako, że jest Pan mieszkańcem naszego, kochanego miasta. (...) We wrześniowym „Przeglądzie Lubańskim” napisał Pan w tekście „Czy pójdziemy do sądu”... milczący w sprawie Komisji przetargowo-konkursowej (niepotrzebne skreślić) na roboty wykonywane przez miasto. Otiż, nazwa „Komisja przetargowa” jest nazwą umowną ale sądzę, że posiada Pan Słownik Języka Polskiego, a jeżeli nie to ja go Panu pożyczę, wydany przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe, tom drugi L-P, Warszawa 1979 r., str. 1014, w którym to jest wyjaśnienie wyrazu przetarg i pozwolę je sobie zacytować dosłownie: „Przetarg 1. Rodzaj konkursu połączony ze składaniem ofert, organizowany przez przedsiębiorstwa lub instytucje administracyjne w celu uzyskania najdogodniejszych warunków wykonania określonych robót i usług. Przetarg publiczny. Przetarg nieograniczony. Brać udział w przetargu. Ogłosić przetarg na budowę pawilonu handlowego. W przemyśle zwykle w lm. układy, pertraktacje w sprawach spornych;

spory, targi, targowanie się o jakieś ustępstwa; Przetargi dyplomatyczne, wchodzić w przetargi z kimś. 2. „Publiczna sprzedaż ruchomości lub nieruchomości”, w której nabywcą zostaje osoba oferująca najwyższą cenę; licytacja. Kupić coś w przetargu”.

Jak z tego cytatu wynika, przetarg to również konkurs. Teraz odniosę się do Pana listu otwartego, który skierował Pan w „PL” maju 1993 r. pt. „List Otwarty Do Pana Magistra Jana Hofbauera Przewodniczącego Komisji Nie Wiadomo Jakiej (NWJ)”. Sprawa nazwy już została wyjaśniona. Jako Przewodniczący Komisji Przetargowej przygotowałem dwa regulaminy: 1) regulamin przeprowadzania przetargów na najem lokali użytkowych w Lubaniu, 2) regulamin w sprawie zasad przeprowadzania przetargów na wykonanie inwestycji, robót i remontów budowlanych. Oba regulaminy sprawdzone zostały przez Radcę Prawnego Panią Beatę Siemaszkiewicz, co do zgodności z obowiązującymi w naszym kraju przepisami oraz zaakceptowane przez Zarząd i Komisję Gospodarki Miejskiej — komisję merytoryczną w naszej Radzie Miejskiej. Komisja przetargowa otrzymuje od poszczególnych Wydziałów Urzędu Miasta lub od ABK-ów poprzez Zarząd informację i zadania w celu przeprowadzenia przetargu na określone roboty czy też sprzedaż lub dzierżawę ruchomości, lub nieruchomości. Nie ma zapisu, że Zarząd nie może na swoim posiedzeniu zdecydować inaczej. Chciałem Pana poinformować, że jako stały członek tej komisji mam do pomocy Pana Henryka Koźbiała, który jest sekretarzem komisji przetargowej bez prawa głosu i prowadzi odrębną dokumentację z każdego przeprowadzonego przetargu włącznie z kopią umowy. W dalszej części swojego artykułu psze Pan: „Murarz domy muruje...” i że warto wrócić czasem do dzieciństwa. Dziwię się Panu bardzo, bo przez okres kierowania przez Pana Zarząd Miasta również wybieraliśmy wielu znanych i nie znanych (pisownia oryginalna — przyp.red.) wykonawców. O tym również decydowali radni (5 osób). Wszystkie uchwały uchwalane na Sesji Rady Miejskiej zostały przegłosowane przez Radnych Rady Miejskiej i to w różnych, jakże często diametralnie różnych sprawach. Głosował na nie: lekarz, żołnierz (funkcjonariusz), ekonomista, budowlaniec itp. Czy wszyscy na wszystkim się znali? Chyba nie, bo takiego mądrego nie ma. Ja nim również nie jestem ale zanim

radny podejmie decyzję to ma możliwość zadawania pytań, żądać wyjaśnień a nawet odroczyć głosowanie, podjęcie decyzji i żądać w danej sprawie powołania eksperta lub przygotowania szczegółowych danych. Tak też i było na przetargach, gdzie dwa przetargi zostały przerwane w celu dostarczenia nowych, nurtujących komisję materiałów. Pisz Pan o pieniądzach ciężko zapracowanych i oddanych przez ludzi w formie podatku, które ja w ich imieniu dzielę. W związku z tym przypominę Panu, że ja nie dzielę ich sam, ale w gronie 5 osób. Wybranie tej czy innej firmy nie jest proste. Pan to przecież przerabiał. Jest tu bardzo duża rola inspektorów nadzorów, których komisja nie wybiera, nie ma takiego prawa. Na pewno niesolidni wykonawcy przy następnym przetargu to odczują. Nikt, a przynajmniej ja nie toleruję źle wykonywanej roboty. Ja w tym mieście żyję i zawsze starałem się i będę starał robić dobrze, jak najlepiej potrafię i gdy mogę, wymagać od innych. Myślę, że przez okres naszej wspólnej pracy trochę Pan mnie poznał i te pytania były zbędne. Kończąc swoje obszerne wystąpienie powiem Panu, że artykuł majowy uważam nie jako krytykę, ale niedoinformowanie Pana w konkretnych sprawach. Starał się Pan o protokoły i były z tym problemy, że bez mojej osobistej obecności nic nie szło załatwić a przecież wystarczyło podejść do telefonu i zadzwonić do mnie (...) jako radny jestem do dyspozycji mieszkańców mojego miasta. A co do Prawa Prasowego, którego jednolity tekst ustawy uchwalony 24. 01. 1984 Dz.U. Nr 5 poz. 24 z późniejszymi zmianami; w 1988 r. Dz.U. Nr 4 poz. 324; w 1989 r. Dz.U. Nr 34 poz. 187; w 1990 r. Dz.U. Nr 29 poz. 173 w rozdz. 1 — Przepisy ogólne po art. 6 pkt. 2 o obowiązku udzielenia odpowiedzi w pkt. 3 czytamy przepis ust. 2 stosuje się odpowiednio do związków zawodowych, organizacji samorządowych i innych organizacji społecznych w zakresie prowadzonej przez nie działalności publicznej. Komisja przetargowa jest jednym z ogniw Rady Miejskiej i myślę, że wszystkie pisma powinien Pan kierować do Przewodniczącego Rady Miejskiej w Lubaniu, który kieruje działalnością całej Rady.

Z poważaniem

Radny Rady Miejskiej w Lubaniu
mgr Jan Hofbauer

Od redakcji: Odpowiedź Janusza Skowrońskiego zamieszczamy na następnej stronie.

Lubań, 05 listopad 1993 r.

REDAKTOR NACZELNY
„PRZEGLĄDU LUBAŃSKIEGO”

Korzystając z odpowiednich zapisów prawa prasowego proszę o zamieszczenie niniejszego sprostowania na łamach najbliższego wydania „Przeglądu Lubańskiego”.

Moje wyjaśnienie nawiązuje do artykułu „Komu przedszkole, komu” (PL nr 10, str. 1) i dotyczy dwóch kwestii — które nieprawdźwie przedstawione — wypaczają rzeczywisty obraz i przebieg opisywanego zdarzenia. Po pierwsze, osobą, która przewodniczyła zebraniu zainteresowanych stron nie był — jak podano — Jan Hofbauer, a niżej podpisany. Po drugie, wielce nieprawdźwie a w efekcie i oszczerze jest stwierdzenie, że radny, Jan Hofbauer zachowywał się niewłaściwie w stosunku do Rady Rodziców Przedszkola Nr 1, przybyłej na posiedzenie Komisji Infrastruktury Społecznej. Pragnę publicznie oświadczyć, że uwagi w/w nie odbiegały w formie, treści oraz tonie od wypowiedzi innych uczestników polemiki. Były żywe, emocjonalne, tak jak reakcja pozostałych dyskutantów i — co najważniejsze — nie ułtaczaty nikomu. Takie jest też zdanie wszystkich obecnych członków Komisji Infrastruktury Społecznej. W tej sytuacji, przy tak zobiektywizowanej ocenie, trudno jest nazwać zachowanie radnego J. Hofbauera „chamstwem”, tak jak czyni to Pańskie czasopismo.

Mając na uwadze wagę podnoszonego problemu, liczę na zamieszczenie niniejszego sprostowania w całości.

Z poważaniem

Stanisław Bykowski
Przewodniczący Komisji
Infrastruktury Społecznej

„Hubertus” w Kole Łowieckim „Cyranka” w Lubaniu

7 listopada, zgodnie z myśliwską tradycją, odbyło się polowanie zbiorowe ku czci św. Huberta — patrona myśliwych. Tym razem patron nie był zbyt łaskawy i nie obdarzył myśliwych ani dobrą pogodą, ani okazją do strzału. Cały dzień siąpił nieprzyjemny kapuśniaczek, z czego nie tylko myśliwi byli niezadowoleni, ale i zwierzyzna. W drugiej części obchodów, w „Domku Myśliwskim” w Zarębie, był oczywiście bigos myśliwski z przewagą kapusty, gulasz z sarny, kiełbaski z rusztu i coś „na zimno”. Naszą biesiadę zaszczycił sam komendant ŁO SG płk Bronisław Iwanowski. Koło Łowieckie „Cyranka” liczy 43 członków. Przewodniczy mu Zbigniew Biber, mający do pomocy łowczego — Andrzeja Gazdę, skarbnika — Ludwika Tołstołuckiego i sekretarza — Janusza Demjanowicza. Koło planuje i realizuje zamierzenia łowieckie na swoim terenie.

Janusz Włosek

Deszczowe latko

było hasłem naszej wirówki w n-rze 8/93 „PL”. Nagrodę-niespodziankę, zestaw kosmetyczny ufundowany przez firmę „Kaspol” p. Ireneusza Kasprzyka z Pl. 3-go Maja 3 w Lubaniu wylosowała Katarzyna Krawczyk, Lubań, ul. Kazimierza Wielkiego 7/12. Zaś nagrodę „PL” za krzyżówkę z n-ru 9, z hasłem „Szkolny rok się zaczyna, uczniom samych szóstek” wylosowała Beata Wysztygiel, Lubań, ul. Pastelowa 5/1. Gratulujemy! Odbiór nagród w redakcji.

Skandal roku w mieście

Gdy rozkopano Plac 3-Maja, a następnie po wykonaniu przewidzianych prac (czyli położeniu rurociągu gazowego) przywrócono ulicy nawierzchnię, wydawało się, że uciążliwe roboty dobiegły końca. Niestety! Kolejna brygada robotników położony wcześniej asfalt zerwała, aby następnie wszystko raz jeszcze przekopać. Zastanawia fakt tego ewidentnego martnotrawstwa. Zmarnowano bowiem i czas i materiał, który mógł być zagospodarowany inaczej. Pytanie „kto winien?” oczywiście pozostanie bez odpowiedzi. Chyba nie jest rzeczą niemożliwą ustalić kolejność prac tak, aby do podobnej sytuacji nie dopuścić? Tymczasem większość lubańskich ulic, szczególnie zaś ich nawierzchnie, bardziej przypominają drogi polne niż drogi przeznaczone do ruchu kołowego. Dlaczego? Nie ma bowiem czasu (a może chęci?), materiału i pieniędzy! To znaczy, te ostatnie są, ale nie zawsze rozsądnie gospodarowane. A co z tego wynika dla miasta? To, iż mieszkańcy niektórych jego ulic, jeszcze przez kolejne lata zmuszeni będą do cierpliwego czekania na jakąkolwiek poprawę, ot choćby załatwienie co większych dziur, coraz bardziej dewastowanych ulic. Wymierzmy kilka z nich.

Ulica Różana. Może nie jest to główna arteria naszego miasta, ale dla mieszkańców Uniegoszczy droga to ważna i szczególna. Stosunkowo często użytkują ją przejezdni, jadący w kierunku Bolesławca. Tymczasem z roku na rok jej stan techniczny pogarsza się. Kolejno nakładające się na siebie dziury, pozostałości w postaci garbów po robotach drogowych i zły

system melioracyjny praktycznie uniemożliwiają normalny ruch kołowy, o czym niekoniecznie musi wiedzieć kierowca spoza miasta. Liczne niespodzianki czyhające na niego na drodze, w najlepszym przypadku doprowadzą go do furii. Wtedy o wypadek nietrudno. Sytuację dodatkowo pogarsza fakt złego oznakowania drogi.

Ulica Storolubańska. Wąska, kręta, strasznie zaniedbana. A dodatkowo jedna z jej odnóg,

Samochodowe rodeo



przechodząc z asfaltowej w bitą, rozpoczyna się rozpadającym, zdewastowanym, ciasnym mostkiem. Zresztą słowa „asfalt” nie bardzo można odnieść do tego, co stanowi nawierzchnię ulicy. Starolubańska to wymarzone miejsce na organizację odcinka specjalnego motocrossu lub rajdu przełajowego.

Podobne przykłady można mnożyć. Ulice: Główna, Chopina, Ratuszowa, Grunwaldzka i Torowa (przez którą swego czasu wytyczono objazd!) należą do najjaskrawszych. W Lubaniu dodatkowo dochodzi do tego fakt użytkowania dróg miejskich przez ciężkie samochody, wożące kamień z pobliskich kamieniołomów. Temat „obdyskutowany” na niejednym zebraniu. Cóż z tego?

Zdaje sobie sprawę z tego, że wszystkiego od razu zrobić się nie da, że miasto ma pewne priorytety. Ale, póki co, nie widać jakichkolwiek działań, a jeśli już nawet są, to bardziej prowizoryczne niż trwałe (czego przykładem choćby Plac 3-go Maja).

Nie wiem też, jak dysponowane są pieniądze płacone w ramach podatku drogowego. Jeśli idą one do budżetu centralnego (w co wątpię), to z pewnością zasilają budowę warszawskiego metra?!

Do naszej „drogowej kolekcji” doszło też skrzyżowanie obwodnicy obok Sióstr Magdalenek, okrzyknięte ostatnio „skrzyżowaniem śmierci”. Aż się prosi natychmiastowe ustawienie tu sygnalizacji świetlnej. Nieważne za jakie pieniądze, które muszą się znaleźć! Inaczej mamy gwarancję, że tzw. „nożyce życia” z pobliskiej straży pożarnej będą w ciągłym użyciu, a działalność pomocy drogowej może być w Lubaniu nadzwyczaj dochodowym zajęciem. Póki co, uzbroić wypadła się w cierpliwość, której coraz mniej. No i bądźmy roztropni, zaliczając kolejne rodea w trakcie jazdy samochodem po lubańskich ulicach. A może od razu przesiąść się na konia? Dalej, wio...!

Arkadiusz Słowiński

Janowi Hofbauerowi z prośbą o odrobinę refleksji

Przyznaję, że zamieszczona w „Listach do redakcji” obszerna odpowiedź Pana Jana Hofbauera w sprawie przetargów w mieście napawa mnie smutkiem. Z wielu różnych powodów. Zanim się jednak do nich odniosę, proszę mego adwersarza o przeczytanie do końca trzytomowego dzieła, jakim jest Słownik Języka Polskiego, na który tak chętnie powołuje się w swojej odpowiedzi i przyswojenie sobie wiedzy w nim zawartej.

Miałem cichą nadzieję, że zamiast „Słownika”, posłuży się Pan cytatami ze „Szczegółowych wytycznych w sprawie zasad przeprowadzania przetargów na roboty budowlane wykonywane na rzecz Skarbu Państwa oraz samorządów terytorialnych”, obowiązującymi już po moim odejściu (a więc odnoszącymi się do Pana, radnych i zarządu miasta). Skoro to nie nastąpiło, zaczynam

przypuszczać, że dokument ten jest Panu obcy, co przy pełnieniu tej funkcji powinno być zjawiskiem zastanawiającym nie tylko mnie, ale Pańskich wyborców w szczególności. Obecnych i — obym był złym prorokiem! — tych przyszłych. Smutne jest również i to, że kierowana przez Pana komisja nie ma żadnego wpływu na wybór inspektorów nadzoru na roboty miejskie, od postawy których na każdej budowie zależy niemal wszystko. Ciekaw jestem, kto obecnie ich wybiera? Wiceburmistrz Miskiewicz, któremu sprawy budowlane miasta podlegać powinny z racji wykształcenia i podziału kompetencji w Urzędzie czy może Mysza Miki? I według jakich kryteriów? Zupełnie niedawno „Ziemia Lubañska” przekazała sensacyjną wiadomość, że stanowisko wiceburmistrza Lubania można z powodzeniem godzić i łączyć z funkcją

inspektora nadzoru robót budowlanych prowadzonych przez miasto (patrz — ul. Torowa!). Za extra pieniądze (nadal upieram się, że nasze wspólne oczywiście) na extra liście płac, przy extra „błogosławieństwie” zarządu, a więc i Pana. Niech Pan posłucha „głosu miasta”, a dowie się wówczas co elektorat o tym sądzi. Gdzie w tym przypadku była Pańska komisja? Dziwna komisja, której jeden z członków nie ma prawa głosu! Chcę również oświadczyć Panu, że nikt w „Przeglądzie” nigdy nie będzie zdobywał urzędowych dokumentów „na telefon”, dzwonił do Pana czy kogokolwiek innego. Dokumenty te powinny być publicznie dostępne bez zbędnej zwłoki każdemu, kto ma w tym interes, żeby je czytać. Każdemu, kto utożsamia się w tym mieście z określeniem „wspólnota samorządowa mieszkańców”. I to bez względu na to, z jakiego słownika określenie to będzie pochodzić.

Janusz Skowroński

„Gazetę Robotniczą” czytamy w redakcji chętnie. Zwłaszcza, gdy pisze o Lubaniu. 19 października br. trudno było nie dostrzec w jej wydaniu terenowym dużego tytułu „W Lubaniu tanie mieszkania”. Z uwagą wzięliśmy się za lekturę. A zaczyna się ona tak:

„Dobiega końca sprawa domu komunalnego w Lubaniu przy ul. Towarowej”.

Pierwszy błąd, ale wiadomo... choćliki. Czytamy więc dalej: „Wznoszony początkowo jako mieszkalny dom zakładowy ZNTK został — w wyniku skomplikowanych procedur — przekazany samorządowi, który doprowadza do finatu tę feralną budowę. Kilkadziesiąt rodzin już mieszka w dwóch segmentach tego obiektu: do sprzedania pozostało jeszcze 29 mieszkań różnej wielkości w ostatnim, trzecim”.

Stop, wystarczy. Lecimy pędem na Torową, pogadać ze szczęśliwcami, których to rano budzi

szum przejeżdżającego pociągu, a tu nic. Praca na budowie owszem, owszem. Idziemy więc wieczorem. Z nadzieją na światło i śnieżnobiałe firanki w oknach, no i oczywiście wywiad do „PL”. Głucho i ciemno. Uparliśmy się, więc następnego

O propagandzie sukcesu po nowemu

dnia sprawdzamy „w meldunkowym” i administracji. Kartoteki „Torowa 2” jeszcze nigdzie nie założono. „Odpuszczamy” więc sobie ten temat, przynajmniej — jak nas nieoficjalnie poinformowano — do końca br. Komu więc zależało na tym, by podać do „Robotniczej” tę nieprawdziwą informację. Jej autor, szanowany przez nas redak-

tor (zot), sam chyba tego nie wymyślił? Przecież wystarczyło w tekście słowo „mieszka” zamienić na „zamieszka” i... wszystko było grało! A tak? Szanowny redaktorze (zot)! Czyżby Twój informatorzy (domyślamy się, domyślamy o kogo chodzi), zmanipulowali Tobą cierpiąc na brak sukcesu? Nawet w tak kontrowersyjnym przypadku, jak budowa mieszkań na Torowej? Bo, że budować mieszkania trzeba i miasto powinno to robić, każdy wie. Tylko — budować dla kogo? Z odpowiedzią na to pytanie są już kłopoty.

Zwłaszcza, jeśli porównamy listę potencjalnych lokatorów Torowej z listą osób oczekujących na mieszkanie, ustanowioną przez Społeczną Komisję Mieszaniową, działającą przy burmistrzu. Obawiamy się, że listy te nie pokryją się w żadnym przypadku. Ale co tam... O tym już przecież nikt nie będzie pisał. Budujmy więc dalej!

(as)

Listopadowe Święto Niepodległości każdego roku przywołuje pamięć Marszałka Piłsudskiego i jego żony — Aleksandry Szczerbińskiej, którą los rzucił w 1916 roku do Lubania. Tu przebywała w obozie dla internowanych. Temat ten (wraz ze wspomnieniami Aleksandry Szczerbińskiej-Piłsudskiej) szeroko publikowaliśmy na łamach „Przeglądu Lubańskiego” (w n-rze 1-3/93). Problem obozu lubańskiego zainteresował naszych Czytelników i dziś wracamy do niego raz jeszcze. Pan Andrzej Kuźniar, historyk z zawodu a redaktor „Gazetki Siekierczyńskiej” z zamilowania, udostępnił nam niezwykle ciekawą pracę „Za kratami więzień i drutami obozów”, wydaną w Warszawie w 1927 roku i stanowiącą, jak wskazuje jej podtytuł, „Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914-1921”, gdzie swoimi wspomnieniami z pobytu w Lubaniu dzieli się inna działaczka PPS-u Konstancja Jaworowska, towarzysząca partyjna „Oli” Szczerbińskiej. Tytuł wspomnień pochodzi od redakcji.

Konstancja Jaworowska

Gdy Lubań był więzieniem

Po kilku ciężkich tygodniach (pobytu w Szczypiorze — przyp.red.) przesłano nas do obozu jeńców na Górny Śląsk do Laubanu (Lubań), gdzie życie było znośniejsze, bo w zdrowszym klimacie i lepiej zbudowanych barakach. Tow. Ola przez cały czas wykazała niezwykle hart i męstwo. Pracowała, ucząc dzieci jeńców, znacznie dłużej ode mnie, gdyż mnie wysłano do więzienia w Zgorzelicach, gdzie byłam parę tygodni. Więzienie to było dla mnie bardzo ciężkie. Małenka cela z oknem, wysoka, bardzo czysta, łóżko podnoszone. Ogromna surowość w stosunku do więźnia. Nie pozwolono mi wziąć z sobą nawet proszku do zębów, szczoteczki i mojego grzebienia. Żadnych moich rzeczy, prócz bielizny na jedną nianę. Wzięłam ze sobą z Laubanu wzmacniające lekarstwo, bo czułam się źle, nie wolno mi go było używać, leżało w walizce aż do wyjścia z więzienia. Nie pozwolono mi wziąć książki do czytania, nawet słownika polsko-niemieckiego, a już o jakiejś robocie dla mnie nie było mowy. Natomiast w celi więziennej była przymusowa praca. Musiałam na maszynie obciągać płótnem niezmierną ilość guzików, od 8 rano do 5 wieczorem. Obowiązana byłam gruntownie sprzątać celę, a raz na tydzień w piątek odbywało się szorowanie rondli, którymi cela, nie wiem w jakim celu, była „ozdobiona”, poza tym fraterowanie podłóg i wszystkie potrzebne i niepotrzebne czynności związane z porządkiem. Przepisy były bardzo surowe, (...) na ścianie tabliczka z nazwiskami, za co jestem karana i napisany po niemiecku zakaz agitacji i organizowania w więzieniu Związku Chłopskiego. W celi siedziałam sama, nie mając możliwości mówienia z kimkolwiek. Ludzi widywałam tylko wówczas, gdy przynoszono mi jedzenie lub robotę (...) Kiedy wychodziłam z więzienia, byłam zupełnie wyczerpana anemią. Musiałam jednak zapłacić administracji więziennej dość słono za jedzenie łącznie — wojenne, za kąpiel i pranie. Widzieli Niemcy w walizce trochę pieniędzy, nie miałam bowiem możliwości ich ukryć. Natomiast okazało się, że za robotę guzików mieli zwyczaj w więzieniu płacić, toteż dostawałam zapłatę w kwocie aż 95 fenigów za olisko sześciotygodniową pracę. Powiedziałam im, że biorę te pieniądze po to, by je schować na pamiątkę. Myślałam, że to już koniec, że wiozłam mnie do Warszawy, okazało się, że długo jeszcze musiałam przebywać w Laubanie wraz z panią Marszałkową, a Lauban był przecież także więzieniem.

Pierwszym peowiakiem więzionym przez Niemców był były oficer legionowy kapitan Tadeusz Caspaeri-Chrząszczewski, który aż do chwili aresztowania był komendantem placu m. Warszawy i dowódcą I Kompanii Podchorążych POW. Aresztowany został za rozbicie głośniego w swoim czasie

wieczu w Colosseum przy Nowym Świecie 25 XII 1916 roku za to, że nie dopuścił przez odpowiednie przemówienie, do uchwalenia skandalicznej rezolucji, która nawoływała społeczeństwo byłej Kongresówki do popierania werbunku, a na dowódcę siły zbrojnej polskiej akceptowała narzuconego przez Berlin gen. Besselera, ówczesnego generał-gubernatora warszawskiego, zdobywcę Antwerpii i Modlina.

Kapitan Caspaeri, od chwili aresztowania stale szykanowany i dręczony przez niemiecką policję polityczną z osławionym komendantem dr Schulcem na czele, zamknięty został, przed wyjazdem do obozu lubańskiego na Placu Saskim w celi, mieszczącej się w suterenie o kamiennej posadzce, z silnie okratowanym okienkiem, opatrzonym w kosz więzienny, a za postanie służyły mu dwa niskie stołki, które podczas leżenia momentalnie rozchodzili się w przeciwną stronę, a spoczywający na takim „łożu” spadał na kamienną posadzkę. Z celi tej wcale nie wychodził, za całe okrycie, mimo zimy, miał jedną cienką derkę. Z Warszawy przewiezili go pod silną straż jako bardzo groźnego dla Rzeszy Niemieckiej do obozu lubańskiego via Wrocław, gdzie przed dostaniem się na dłuższy tam pobyt zapoznał się z miejskim więzieniem m. Lauban i został zamknięty dosłownie w komorze piwnicznej od węgla. W obozie lubańskim, przeznaczonym dla jeńców wojskowych armii koalicyjnej, położonym o 3 km od miasta Lauban — umieszczono kapitana Caspaeri w specjalnej części ogrodzonej od reszty obozu, która służyła za locum dla internowanych cywilnych i nosiła miano „obozu” cywilnego. Mieszkańcy tego obozu w większości rekrutowali się z wyjątkowej biedoty, gdzie zwłaszcza przeważali ciemni i brudni chłopcy białoruscy i tzw. starowiercy oraz z szumowin ostatniego rządu, jako to z różnych aferzystów, szpiegów, złodziei, agentów moskiewskiej ochrony, handlarzy żywym towarem, szarlatanów różnego rodzaju oraz innych typów. Warunki mieszkalne i żywnościowe w tym obozie były skandaliczne. Śpiący np. na przyczółku mieli sposobność w nocy przez otwory w dachach baraków obserwować księżyc i gwiazdy, a podczas mrozu było tak zimno w barakach, że wielu jeńców zamarało na śmierć. Głód panował potworny, a ci, którzy korzystali tylko z wiktów obozowego, a takich było 90%, wyglądali jak zmyły, stanieli się z głodu, puchli, wielu wybierało wstrętne cuchnące odpadki z rynsztoków, a w wielu wypadkach ludzie ci wariowali lub marli powolną śmiercią głodową. O kawałek chleba większy o kilka gram od przepisowej tzw. pajdki, stale toczyły się walki, nic więc dziwnego, że gdy w wiosnę 1917 r. przyszła posyłka z żywnością



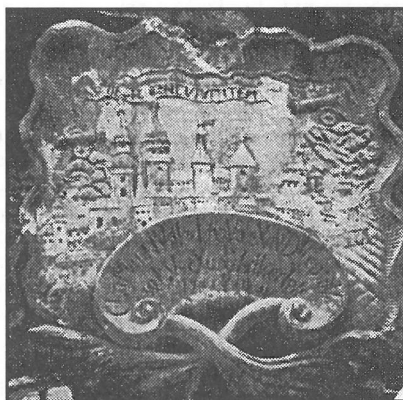
od rosyjskiej carycy, jako dar dla rosyjskich poddanych cywilnego obozu — radość była trudna do opisanego. Toteż o kilkanaście sucharów, trochę ryżu, cukru, kaszy i bulionu wszyscy się dobijali. Nie zabrakło i byłego ministra sprawiedliwości p. St. Nowodworskiego, który, choć krótki czas spędzał w Laubanie, korzystał w tym czasie z licznych zagranicznych komitetów żywnościowych, nie brakło i przybyłych komunistów, dawnych endeków i lewicy PPS oraz Bundzistów. Wszyscy się zgłosili. Wszyscy zdeklarowali, że są rosyjskimi poddanymi. Był jednak wyjątek. Tylko jeden legionista i peowiak Caspaeri-Chrząszczewski, który choć najdłużej siedział w obozie lubańskim, nie korzystał z żadnych komitetów i przechodził straszny głód. Kategoriecznie oświadczył, że nigdy nie korzystał z podobnej łaski, zwłaszcza, że nie jest niczym poddanym i choć urodzony i wychowany w Warszawie, był tym, który jako legionista i żołnierz I Kompanii Kadrowej, bił moskiewskiego zaborcę.

Nedza, skandaliczne mieszkanie, wyrafinowane szykany komendanta obozu, obawa przed epidemiami, brak ruchu, beznadziejne oczekiwanie lepszego jutra, żadnej strawy duchowej i książek, rozsiewanie tendencyjnych wiadomości i straszenie represjami, skrupulatne cenzurowanie z góry ograniczonej korespondencji i za byle co konfiskowanie jej — oto w krótkości obraz bytowania w tym obozie. Dla uzupełnienia powyższego zaznaczyć należy, że postępowanie oprawców obozowych, szczególnie w obozie cywilnym, było skandaliczne. Np. codziennie o świcie i po południu wpadało do baraków kilku pruskich podoficerów, uzbrojonych w bity i kiję, i wyganiało „ruskie bydlę”, jak nazywali cywilnych jeńców rosyjskich, bijąc napotkanych, gdzie popadnie. Toteż stale akompaniamentem był straszny, niesamowity ryk bitych, katowani pod razami mdleli i padali, a ciężej ranni kurowali się całymi miesiącami lub marli. Po takich to „wywczasach” w obozie lubańskim w sierpniu 1917 r. kpt. Caspaeri przewieziony został do obozu w Havellbergu, a następnie 2 I 1918 r. z havellberskimi peowiakami odtransportowany został na dalsze siedzenie do obozu w Modlinie.

Historia w kamień zaklęta

Czytając „Historię miasta Lubania” Paula Berkela, w tłumaczeniu Stanisława Tymczyka, na str. 114 dowiadujemy się, że przed 245 laty nasze miasto znalazło się w bardzo ciężkiej sytuacji. 1 listopada 1758 roku walczące o Lubania wojska austriackie i pruskie, zajęły pozycje na przeciwnych lubańskich wzgórzach. Artyleria austriacka dowodzona przez generała Daunę usytuowała się na Kamiennym Górze, zaś artyleria pruska, którą dowodził sam król Fryderyk II, ostrzeliwała Austriaków ze wzgórz Kreuzberg i Hofberg (Góra Krzyżowa i Góra Dworska). W mieście panowała ogromna przerażenie, było wielu rannych po obu stronach.

Obraz tej kanonady został utrwalony przez nieznanego rzeźbiarza w kamiennym portalu. Do roku 1968 portal znajdował się nad oknem wystawowym sklepu tzw. „Domu Tokarza Dietricha” przy dawnej ulicy Zgorzeleckiej 17 (dzisiejsza



Ratuszowa). W trakcie wyburzania części starej ulicy Zgorzeleckiej, dzięki staraniom Pana Stanisława Tymczyka, portal ten został uratowany i przeniesiony do lubańskiego Liceum Ogólnokształcącego. Tam wmurowano go w drzwi biblioteki szkolnej.

Kamienny portal w formie płaskorzeźby przedstawia dawny Lubania z jego murami i wieżami. W tle, po prawej i lewej stronie zaznaczono wzgórze, a na nich nieprzyjacielskie armaty. Nad widokiem miasta widnieje łaciński napis: „Adspice Paululum viator Laubani in igne viventem 1758” (Widzisz tutaj, wędrowcze, w pomniejszeniu Lubania żyjącego w ogniu 1758 roku - tłum. St. Tymiecz). Poniżej tego widoku znajduje się napis ujęty w formie greckiego chronogramu, czyli wyrazu lub wiersza, którego pewne litery wyrażają liczby rzymskie: CLaMantI VstI & IeHo Vae Xa V D I teos q Veso LV se Xang Vst I ser I pl t Ps.34 v.18. (Wolali, a Pan ich wysłuchał i uwolnił od wszelkich przeciwności). Pierwotnie relief ten był pokryty różnokolorowymi farbami. Dzisiaj, kiedy zmienia się formułę działania lubańskiego muzeum, warto zastanowić się, czy nie przyszła już pora, by ten kamienny relief udostępnić szerokiemu gronu mieszkańców i gości przybywających do Lubania, eksponując go we wnętrzu muzeum, choćby w ramach działu historii miasta?

Janusz Kulczycki

Lubań, 21 października 1992 r.

W dniu 23 września 93 r. wpłynęło Wasze pismo (SW 0571/S/208/93) z dnia 31 sierpnia 1993 r. z prośbą o ustosunkowanie się do Zarzutów Komitetu Rodzicielskiego (!) przy Przedszkole Miejskim Nr 1 w Lubaniu. Przedszkole Miejskie Nr 1 w Lubaniu przy ul. Mickiewicza 1 posiada dwa budynki o pow. 6688 m kw. W latach osiemdziesiątych trzykrotnie próbowano wyremontować je oba i kończono na fazie projektu techniczno-architektonicznego. Ostatni datowany jest na wiosnę 1990 r. Przez wszystkie te lata wykonywano jedynie remonty zabezpieczające i ograniczające stopień używania obiektów, co doprowadziło do paradoksalnej sytuacji, że w „górnym” budynku znajduje się 25 dzieci, a w dolnym — 77 oraz kuchnia, administracja i obsługa. Dla 102 dzieci utrzymywane są dwa budynki, 5 grup (by zmniejszyć obciążenie sal podczas zajęć) i odpowiednio duża załoga. Szanse na znalezienie w budżecie środków na remont dwu budynków są żadne, dlatego:

* 2 lipca 1993 r. Zarząd Miasta przyjął propozycję burmistrza, „aby dzieci przenieść do budynku dolnego, dokonać podziału działki i budynek górny sprzedać. Uzyskane w ten sposób środki przeznaczyć na remont budynku dolnego. Zarząd uznał, że jest to jedyny kierunek działania dla ratowania przedszkola w mieście. Głosowanie: 5 „za.” (protokół Nr 27/93).

Wobec rozbieżności zdań, co do podziału działki:

* 20 lipca 1993 r. „Zarząd przeprowadził wizję lokalną działki, na której mieści się Przedszkole Miejskie Nr 1. Ustalenie: z działki nr 131 o pow. og. 6688 m kw. wydzielić teren, na którym znajduje się budynek 1c prostopadłe od ul. Mickiewicza do granicy działki Spółdzielni „Hurtownik”, z zachowaniem odległości od tego budynku 6 m. Wstępny projekt podziału działki przygotowuje Wydział Rolnictwa i Gospodarki

Grunty.” (protokół Nr 29/93)

* 16 sierpnia 1993 r. grupa rodziców umożliwiła wykonanie przez biegłych czynności szacowania wartości nieruchomości

* 17 sierpnia 1993 r. biegli wykonali zlecenie bez utrudnień

* 18 sierpnia 1993 r. Komisja Infrastruktury Społecznej Rady Miejskiej Lubania spotkała się z przedstawicielami Rady Rodziców Przedszkola Miejskiego Nr 1 w Lubaniu i po wysłuchaniu argumentacji burmistrza oraz wysłuchaniu ro-

Od redakcji: List, który publikujemy poniżej nie nadszedł do nas drogą pocztową. Przyniosła go nam... sympatyczna kelnerka-praktykantka z restauracji „Słoneczna”! Wy tłumaczyła przy okazji, że otrzymała go od... pewnego pana przy stoliku, który bardzo nalegał, by przesyłka dotarła do nas. Zagadka, której rozwikłania nie powstydziłby się sam porucznik Colombo. I co pan na to, panie burmistrzu?!

dziców poparła koncepcję sprzedaży górnego budynku dla pozyskania środków na remont budynku dolnego, zdolnego pomieścić po remoncie wszystkie dzieci.

* 20 sierpnia 1993 r. Zarząd zaakceptował opinię Komisji Infrastruktury Społecznej w sprawie „sprzedaży jednego z budynków (górnego) PM Nr 1 i przekazania wszystkich środków uzyskanych w ten sposób na kapitalny remont drugiego budynku.” (protokół Nr 33/93)

* 7 września 1993r. „Po otrzymaniu operatu szacunkowego dot. przedmiotowej nieruchomości Zarząd przyjął projekt uchwały Rady Miejskiej w sprawie sprzedaży nieruchomości zabudowanej, położonej w Lubaniu przy ul. Mickiewicza 1c” (protokół Nr 35/93).

* 16 września 1993 r. burmistrz, przewodniczący Komisji Infrastruktury Społecznej oraz dwaj inni radni spotkali się w Przedszkolu Miejskim Nr 1 z rodzicami i pracownikami przedszkola. Stronniczą relację ze spotkania zamieścił jej aktywny uczestnik, redaktor naczelny „Przeglądu Lubańskiego” i były burmistrz Lubania, pan Janusz Skowroński w swoim piśmie. Załączam bez

komentarza.

* 17 września 1993 r. Komisja Infrastruktury Społecznej na wniosek jej przewodniczącego, p. Stanisława Bykowskiego zaproponowała przeniesienie projektu dot. sprzedaży budynku przedszkolnego „pod obrady następnej sesji Rady Miejskiej z uwagi na nieobecność burmistrza i skarbnika w dniu 21 września 93. Wniosek został przyjęty przy 4 głosach przeciwnych i 1 wstrzymującym” (protokół KIS Nr 16/93).

Tego samego dnia Zarząd przychylił się do wniosku KIS i dlatego projekt uchwały trafi na posiedzenie Rady Miejskiej w najbliższy wtorek, tj. 26 października 1993r.

* 20 października 1993r. Komisja Infrastruktury Społecznej wraz z burmistrzem ponownie gościła przedstawicieli rodziców, ale dyskusja nie przyniosła zmian w postawach obu stron i dlatego Komisja uznała za jedyne rozwiązanie poddanie projektu uchwały pod głosowanie Rady Miejskiej na LVII sesji 26. 10. 1993 r.

Z poważaniem

BURMISTRZ
mgr Jerzy Zieliński

Do wiadomości (m.in.) „Przegląd Lubański”

Lubań, 27 października 1993 r.

Sejmik Samorządowy Gmin
Województwa Jeleniogórskiego

W uzupełnieniu naszego pisma z dnia 21. 10. 93 r. (...) informuję, że Rada Miejska Lubania oddaliła projekt uchwały w sprawie wytypowania do sprzedaży „górnego” budynku Przedszkola Miejskiego Nr 1 na LVII sesji w dniu 26 października br.

z poważaniem

BURMISTRZ
mgr Jerzy Zieliński

Do wiadomości (m.in.) „Przegląd Lubański”

Final batalii o Przedszkole Miejskie Nr 1 rozegrał się więc na 57. Sesji Rady Miejskiej 26 października. Zanim stosowną uchwałę poddano pod głosowanie, burmistrz w ostatniej chwili próbował ją jeszcze „upiększyć” autopoprawką o treści: „cena działki nie może być niższa, niż wynikająca z oszacowania biegłych, a całość pozyskanej kwoty przeznacza się na remont adaptacyjny drugiego budynku PM nr 1 oraz

Nareszcie koniec !

urządzenia terenu, zgodnie z potrzebami dzieci z Przedszkola Miejskiego nr 1”. No i proszę. Chyba poskutkowało czytanie „Przeglądu”, bo o brak tego zapisu mieliśmy wraz z radnym Emilem Szalapatą najwięcej uwag na „sławnym” już spotkaniu z rodzicami w konfliktowym przedszkolu. To, że stałem się jego „aktywnym uczestnikiem” — jak zauważa w piśmie do Sejmiku burmistrz Zieliński, zawdzięczam jemu, bo to właśnie on w drugiej godzinie spotkania stwierdził, że ma ono charakter publiczny, a więc i otwarty. Szkoda tylko, że do egzemplarza „PL” z moją „stronniczą relacją” ze spotkania nie załączył Sejmikowi „obiektywnej taśmy” ze swego magnetofonu, tak ciężko pracującego tam przez cały ten czas. No, ale są jeszcze rodzice, obecni na spotkaniu, którzy mają pamięć zdecy-

dowanie lepszą od ojca miasta. Wróćmy do uchwały. Złożono wniosek o odrzuceniu projektu uchwały. Jak syntetycznie ujmuję to protokół z sesji: „Prowadzący obrady poddał pod głosowanie wnioski o odrzucenie w/w projektu uchwały, który przyjęty został przy 13 głosach „za”, 3 „przeciw” i 5 wstrzymujących się”.

Tyle. Kto jak głosował tego protokołu już nie określa. Wiadomym jest, że wśród przeciwnych trójki burmistrz wytrwał do końca. Tym razem ja pozostawiam to bez komentarza.

Na koniec słowo o rodzicach z „jedyńki”. To dzięki ich zdecydowanej postawie udało się zachować ten piękny obiekt. Cała ta sprawa pokazała, że czasem warto skonsolidować siły by pokonać przejawy bezmyślności, głupoty i arogancji części tych, którzy zostali obdarzeni społecznym zaufaniem. Myślę, że to przedszkole było dla wielu jeszcze jedną lekcją demokracji w „samorządowej szkole życia”. „Szkole”, w której wiosną będą promować do następnej „klasy”. Dedykuję to ku pamięci „prymusom”, bo okazać się może, że przyszły elektorat oceniając za „już” wystawi cenzurki takie, jak ... numer przedszkola! I co wtedy? Będzie numer?!

Janusz Skowroński

Kalambury

Albo ze wzgórze dziewczynyek
Ma Dom Solny, Ratusz, Rynek

*

Toporów dzieło —

Podlubańskie siolo

*

Godło, proszek do czyszczenia
W smaczny napój się zamienia

*

Rekuza ptaka
mieszkaniem wojaka

*

Następstwo winy z urzędem

ministra

Tworzy japońskiej walki mistrza

AS-AM

Jest późna jesień Roku Pańskiego 1884. Ksiądz Wojciech (Adalbert) Anter od 36 lat przebywa w Lubaniu. Od 23 lat stoi w Lubaniu wspaniały, neogotycki Kościół Świętej Trójcy. Jego budowniczy i pierwszy proboszcz, zasiada do pisania dziejów swego życia. Ksiądz Anter ma wówczas 73 lata i jeszcze ponad 20 lat życia przed sobą. Życia niezwykle interesującego, barwnego, nierozzerwalnie związanego z historią XIX-wiecznego Lubania. Ale o tym niech opowie jego pamiętnik, prawdziwe świadectwo epoki. Jest dla nas wielkim wydarzeniem i stanowi prawdziwą sensację, że możemy zaprezentować go Państwu po raz pierwszy, właśnie na łamach „Przeglądu Lubańskiego”. Zapraszamy do wspaniałej lektury.

Ja, Wojciech Anter, urodziłem się dnia 24 kwietnia 1811 roku w Grobnikach koło Głubczyc, w diecezji ołomunieckiej. Moimi rodzicami byli właściciele ogrodnictwa; nazywali się: Jan Józef Anter i Maria Zuzanna z domu Goerlich. W miejscu urodzenia uczęszczałem do szkoły. Tak było do dwunastego roku życia. Następnie ojciec zawiózł mnie do gimnazjum w Głubczycach, które opuściłem w sierpniu 1831 roku, udając się na studia teologiczne do Wrocławia. Nie bez obaw

poszedłem na studia wyższe. Matka moja była bowiem od dwóch lat wdową i miała na utrzymaniu jeszcze dwie niewyposażone córki. Dlatego też do mojej dyspozycji na studia uniwersyteckie pozostawały bardzo nikłe zasoby materialne. Jednak Najmilszy Bóg w swojej niezrównanej dobroci dopomógł mi tak, że mogłem studia ukończyć i pod koniec VI semestru 1834 roku zdałem egzamin konkursowy. Mimo, że zdałem egzamin, za specjalnym pozwoleniem władz duchownych pozostałem w domu Banku Lorenza, nazwiskiem Albert Salice, w celu doglądania i pomagania w nauce jego synowi, Albertowi, uczniowi gimnazjum. Byłem tam do Wielkiej Nocy 1835 roku, kiedy wstąpiłem do alumnatu. Tron arcybiskupi był w owym czasie nieobsadzony, latem zaś 1835 roku zmarł także biskup sufragani, von Schubert. Z tego powodu w październiku tegoż roku przybył do Wrocławia Jego Ekscelencja Najdostojniejszy ks. Biskup Dr Atanazy Sedlak z Chełmna i w przeciągu czterech dni udzielił wszystkim święceń: 17 października — 4 niższe i subdiakoniat, 18 — diakonat a 20 października 1835 roku — prezbiteriat. W uroczystości Wszystkich Świętych, w asyście oddanego mi zawsze Przewielebnego ks. katechety Atanazego Stenzla, odprawilem w gimnazjalnym kościele Św. Macieja we Wrocławiu swoją mszę prymicyjną.

Z racji urodzenia przynależałem do diecezji ołomunieckiej. Jednak już przy wpisaniu na studia uniwersyteckie, dzięki arcybiskupowi Schimonski (Szymański?), który przyjął moją prośbę, zostałem inkardynowany do diecezji wrocławskiej. Dlatego też po święceniach zostałem powołany do pracy w tej diecezji, w parafii Stary Henryków w okręgu Żąbkowice. Dopiero w marcu 1836 roku otrzymałem dekret na tę placówkę od Najdostojniejszego Arcybiskupa Wikariatu Generalnego we Wrocławiu. Do tego czasu przebywałem w mojej rodzinnej miejscowości, Grobnikach, a później także w sąsiednich Głubczycach, na zastępstwie, gdzie wikariusz Schindler i proboszcz Schindler chorował.

**Wikariusz w Starym Henrykowie
i w klasztorze henrykowskim.**

27 marca 1836 roku objąłem funkcję wika-

riusza w Starym Henrykowie u ks. proboszcza Goebela, gdzie pozostawałem do końca lutego 1838 roku. W czasie mojego pobytu w Starym Henrykowie, w sąsiednim klasztorze henrykowskim wybuchła cholera. Z powodu tej choroby umarł oddany mi ks. proboszcz klasztoru Hermann Hellmann. Je-

WIADOMOŚCI Z ŻYCIA KSIĘDZA WOJCIECHA ANTERA

napisane własnoręcznie, rozpoczęte 14 listopada 1884 roku w Lubaniu



go uroczysty pogrzeb odbył się dnia 25 września. Ponieważ ks. Greupner, wikariusz zmarłego, również chorował na cholere, musiałem zamieszkiwać w henrykowskim klasztorze i tam urzędować. Chociaż w następstwie odwiedzin chorych na cholere również i ja zachorowałem, pozostawałem na miejscu, wróciłem do zdrowia i nadal funkcjonowałem aż do całkowitego wyzdrowienia ks. wikariusza Greupnera. Po jego powrocie do pracy wróciłem na moją starą placówkę w Starym Henrykowie.

W lutym 1838 roku otrzymałem dekret na wikariusza okręgowego kolegiaty w Głogowie. Byłem tym bardzo przygnębiony, ale posłuszny swoim przełożonym musiałem udać się na moją nową placówkę.

(ciąg dalszy pisany 16 listopada 1884 roku)

3 marca 1838 roku, nie bez obaw, przejąłem urząd wikariusza okręgowego w Głogowie, po księdzu Herzogu, który słynął jako znakomity kaznodzieja. Na moje pocieszenie spotkałem tam ks. Zechnera, kolegę ze studiów uniwersyteckich, o miłym, ujmującym charakterze. Byliśmy ze sobą w niezłomnym pokoju aż do lutego 1839 roku, którego to dnia otrzymałem parafię w Jaczowie. Parafia ta nie była obsadzona od chwili śmierci księdza proboszcza Adama.

Administrator w Jaczowie

Dzięki szczególnemu poparciu niektórych moich przyjaciół w Głogowie, przybyłem do Magistratu w celu objęcia parafii w Jaczowie. Ku memu wielkiemu zdziwieniu otrzymałem prezentację na tę placówkę, mimo że byłem dopiero trzy lata kapłanem. Skoro w urzędzie C.H.F.G.V. nie miano nic przeciwko mojej kandydaturze, w czerwcu 1839 roku zdałem przed Archidiaconem Mosserem swój proboszczowski egzamin, a 6 maja 1840 roku zostałem instytuowany jako proboszcz w Jaczowie. Mimo że właściwie opuściłem Głogów, nadal pozostawałem w ścisłym kontakcie z Archidiaconem Mosserem i z jego domownikami; podobnie bliski kontakt utrzymywałem z panem profesorem Udelphem i z jego matką, którzy otaczali mnie licznymi dowodami miłości. Moje życie urzędowe, oficjalne, w Jaczowie powiązane było z wieloma kłopotami, mimo że w licznych, dzielących nas różnicach dochodziłem zawsze

do jakiegoś porozumienia. Niezadowolonych udało mi się przekonać, to jednak dosyć było zewnętrznych kłopotów, czyniących mi życie bardzo gorzkim. Wielką dla mnie podporą była obecność ukochanej Matki z jej praktycznym wyrozumieniem. Zaraz w pierwszym roku mojego proboszczowskiego urzędowania, w czerwcu 1839 roku, przybyła do mnie w odwiedziny i zdecydowała się prowadzić moje małe gospodarstwo domowe. Nie zapomnę jej tego do końca życia i zawsze z wdzięcznością wspominać to będę. Bez niej bowiem nie oszczędzono by mi wielu kłopotów. Jej śmierć dnia 19 marca 1848 roku w wieku 72 lat była dla mnie strasznym, nieodżałowanym ciosem. Boże, daj Jej wieczny odpoczynek! Ona była dobrą matką, przeniknięta głęboką bogaźnią Bożą, którą starała się też zaszczyć swoim dzieciom. W czasie licznych odwiedzin z Głogowa wyrażała ciągłą obawę o mnie, jeśli po jej odejściu z tego świata musiałbym nadal pozostać w Jaczowie. Ponieważ jej troska miała pełne uzasadnienie, przyrzekłem, że będę się starał o nową placówkę. I tym ją dopiero uspokoiłem.

Proboszcz w Lubaniu

W swej nieskończonej dobroci i miłosierdziu sprawił miłościwy Bóg, że dekretem Jego Księżęcej Mości, Najdostojniejszego Arcybiskupa Melchiora von Diepenbrock, dnia 15 listopada 1848 roku zostałem назначony na miejsce zmarłego proboszcza Jana Mahra. Starłem się o tę placówkę, nie znając jej absolutnie. Nie znałem również jej otoczenia i obowiązków, które się z tym otoczeniem łączyły. Gdybym miał jakieś pojęcie o administracji klasztoru i o jego stanie, gdybym miał dalekie wyobrażenie o trudnościach w prowadzeniu zgromadzeń zakonnych — za nic na świecie nie starałbym się sam o tę placówkę, uważałbym się za niezdolnego do pełnienia tych obowiązków. Wieczorem 16 grudnia 1848 roku udałem się z całym bagażem, drogą z Węglińca do klasztoru w LUBANIU. Nie wiedziałem wówczas ani się nie spodziewałem, jakie oczekuje mnie przyjęcie.

(cdn)

Tłumaczenie: ks. Bernard Szczygielski
i Stanisław Tymicz

Opracowanie: Janusz Skowroński

W młodych oczach

Na ziemi, której nie ma

Na ziemi, której nie ma
Przy Bogu bez imienia
Stał diabeł (ten zazwyczaj
Przydomków ma bez liku).
Lecz gdy pewnego razu
Zabrakło drogowskazów
Na szyi swej, gdy krzyczał
Zacisnął pętlę krzyku.
Ludzie zamarli ze zdumienia
Przejęci grozą ciszy nagłej.
Szukano w Bogu bez imienia
Śladów po tym, co było diabłem
I pierwszy raz im czegoś
Naprawdę brakowało
Wzywali każde z jego
Imion uwikłanych w chaos
W szarego życia monotonii
Każdy poświęcić się był gotów
Gotów, gdy nie da się nakłonić
Zmusić szatana do powrotu.

Bo bez pokusy nie istnieje
Już ani burdel, ani kościół,
I wszystko to, co ma znaczenie
Natychniało traci na wartości.

Wielu się wskrzesić Go starało
Lub chciało zająć jego miejsce
Lecz się nikomu nie udało
Nie próbowano nigdy więcej.
Zapanowała sumień czystość
A wiara w niczym nie zachwiana
W koszmar zmieniła rzeczywistość
I świat był piekłem ... bez szatana.

* * *

Wiesz dosyć na ten temat
Więc mi odpowiedz, bracie
Dlaczego miałbyś bać się
Tej ziemi, której nie ma?

No właśnie ... Dlaczego? Z tym pytaniem inauguruje cykl „W młodych oczach” na łamach „Przeglądu Lubańskiego” zwracamy się do ludzi wrażliwych i myślących. Do ludzi, którzy w jakiś sposób nie zgadzają się z otaczającą ich rzeczywistością. Dzięki tej rubryce każdy będzie miał możliwość przedstawienia tematów naprawdę interesujących, poruszających lub bulwersujących. Każdy, jeżeli w swych wynurzeniach lub oskarżeniach nie posunie się za daleko, nie rozminie się z prawdą będzie miał możliwość trafienia na łamy naszej rubryki. Cykl rozpoczynamy wierszem, aby zmobilizować w ten sposób młode osoby, które piszą. „W młodych oczach” pomoże im trafić do szerszej publiczności, pomoże przekazać wszystko to, co ma uosabiać ich twórczość. Pod tym szyldem prezentować będziemy prace tych wszystkich, którzy mają coś do powiedzenia. Bez względu na formę, najatrakcyjniejsze tematy doczekają się publikacji. Mówiąc krótko, „W młodych oczach” będzie rubryką każdego z Nas, ponieważ wszyscy powinniśmy czuć się jednakowo odpowiedzialni za to, co się dzieje dookoła. Oczekujemy na Wasze listy.
Redaktor cyklu

Skave

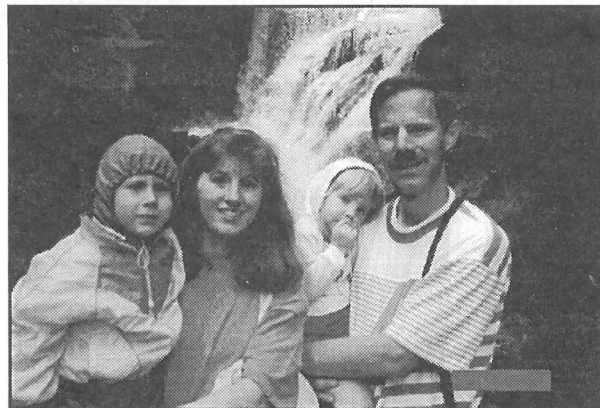
P.S. Listy do rubryki prosimy przysyłać na adres redakcji, koniecznie z dopiskiem na kopercie „W młodych oczach”.

The very first interview in English with Rick Watkins

Rick came to Lubań about 1,5 year ago. He lives in Osiedle Piast with all his family (he has a wife and two little children-Kevin and Emily), one of them attends a preschool. One of his jobs is teaching English.

— What did you do in the United States?

— I worked as a computer consultant at Duke Power Company. I have also taught English to foreign students at the University of North Carolina at Charlotte.



— What reasons did you have to come to Poland?

— I was invited by some friends from the Pentecostal Church.

— What do you think about Poland, what is difference between Poland and the United States?

— In America there are many more stores, restaurants and clubs than here. People have many different ways of spending their free time and they go out with all their families very often.

— What about Polish people?

— Polish men are somewhat pessimistic, they worry about future much more than Americans.

— What especially surprised you in Poland?

— So, about five years ago when I was walking in Warsaw (40 minutes) I couldn't see any person which was smiling. There were no bright colours just gray and black. The prices were very cheap, for example: dinner in a good restaurant was cheaper than a hamburger in America. Now many things are changing. People are happier. Their clothes are more colourful and prices are not so cheap as it used to be.

— What did you think about Poland before you come here?

— I considered Poland as a communist country-not many things in shops, life was very hard, people couldn't speak what they really thought and wanted to say.

— What do you think about youth in Poland as compared to youth in America?

— They are nearly the same but I think Polish young people are more serious about school and studies (I have many good students!). The difference is the Polish youth have no job (they can not work after school).

— Can you tell us something about your teaching.

— I practice a different ways of learning. I think the learning environment should be relaxing, fun and lots of classroom activities. The teacher should encourage students, not discourage them. I do not believe that studying grammar is the best way to learn English. Also very important is conversation, speaking and reading. I think the best way to improve one's vocabulary is to read books or magazines that a really interesting for him (for

example: if you are interested in rock music you should read about it in English). I use special technique TPR (Total Physical Response). It means listening to commands and understanding them as one's first exposure to a language.

— What Polish customs do you like?

— I often see mothers going with their daughters arm-in-arm. Maybe it is not a custom but I like it very much.

— Your favorite music.

— I listen to contemporary Christian music and jazz („Kenny G”).

— What do you think about our town?

— I like Lubań very much because it is a very small town and every day when I walk I see people which I know. The people are friendly and have been very kind to me and my family.

— Thank you very much!

Interviewers: Piotr Horodyski, Marcin Grabowski
vocabulary:

exposure - tu: zetknięcie

arm-in-arm - pod rękę

Nie tylko dla uczniów

Daty, które warto zapamiętać !

Zimowa przerwa świąteczna — 23 - 31 grudnia 93 r.

Ferie zimowe — 14 - 26 lutego 93 r.

Wiosenna przerwa świąteczna — 31 marca - 5 kwietnia 94 r.

Zakończenie zajęć w klasach maturalnych — 29 kwietnia 94 r.

Matury pisemne — 5 - 6 maja 94 r.

Zakończenie zajęć w klasach ósmych — 22 czerwca 94 r.

Zakończenie roku szkolnego — 24 czerwca 94 r.

Egzaminy wstępne do szkół ponadpodstawowych — 27 - 28 czerwca 94 r.

Wakacje — 25 czerwca - 31 sierpnia 94 r.

W młodych oczach

Telegram od Jurka Owsiaka

WIELKA ORKIESTRA



ŚWIĄTECZNEJ POMOCY

ROCK'N'ROLL WASZYCH SERC
dla chorych serc naszych DZIECI

Drodzy Przyjaciele!

Serdecznie Was zapraszamy do organizowania razem z nami finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy 2 stycznia 1994 roku. Tak jak rok temu, chcielibyśmy aby dzień ten był bardzo radosnym dniem nas wszystkich pośród wszelkiej muzyki, kiedy nieś będziemy ratunek chorym dzieciom. Rok temu zbieraliśmy pieniądze dla dzieci z wrodzonymi wadami serca. Dzięki Wam udało nam się dokonać zakupu sprzętu medycznego za prawie dwa miliony dolarów. Sprzęt ten wręczyliśmy jedenastu klinikom kardiologicznym. Te wszystkie urządzenia już pracują; ratują i będą ratować setki dzieciaków. Tak więc rozliczyliśmy się przed wszystkimi co do złotówki, a pieniądze które zostały zebrane w całej Polsce wróciły do Was w postaci sprzętu. Ogromnym dla nas przeżyciem była trasa koncertowa Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy po wielu miastach całej Polski. Tymi koncertami chcieliśmy podziękować wszystkim za ogromną pomoc, za wspólne bycie w rock'n'rollu, za zaufanie i przyjaźń. Pieniądże zebrane podczas drugiego finału Orkiestry chcemy przeznaczyć na zakup sprzętu medycznego leczącego dzieci dotknięte różnymi chorobami. Po wszystkich konsultacjach z lekarzami już wkrótce dokładnie poinformujemy Was jaki sprzęt chcemy zakupić.

Finał odbędzie się w niedzielę 2 stycznia i podobnie jak rok temu transmitowany będzie przez drugi program Telewizji Polskiej i III Program Polskiego Radia. Chcemy zachować tę samą konwencję łącząc się z miastami całego naszego wesołego kraju. I głównie chcielibyśmy wszystkim pokazać, że jest to radosny dzień, że potrafimy być wszyscy razem, że potrafimy w tysiącach miejsc zorganizować cokolwiek, co tego dnia będzie tworzyło siłę Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Bardzo prosimy o szybką odpowiedź. Jeszcze raz dzięki, że jesteś z nami.



Jurek Owsiak

Sie ma

AUTOBUS

(opowiadanie)

Pewnego dnia, nieliczna i beładnie rozrzucona po wszystkich kątach poczekalni grupka, oczekiwała na przyjazd autobusu. Wtem drzwi otworzyły się i w twórczą atmosferę poczekalni wkroczył pan Zbysio. Był to człek młody i nabyty idealami. Zdawał sobie sprawę, że jego obecność zwiększy znacznie liczebność grupy, jednakże kwestia, że beład będzie jeszcze większy, umknęła jego uwadze.

— Wino — szepnął rozpoznawczo, jednakże jego szep nie potrafił rozerwać mostu dzielącego go od tych ludzi.

— Wino! — krzyknął, lecz rzucone w przestrzeń poczekalni słowo nie zostało zaakceptowane i tylko echo powtarzało przez krótką chwilę: „Wino, wino, wino...”. Zaniepokojony powagą sytuacji pan Zbysio postanowił zaata-

kować, broniąc się na innej płaszczyźnie.

— Zbysio nic dzisiaj nie pił. Mamusia zabroniła Zbysiovi pić! Patrzcie, patrzcie, jaki ładny chłopiec, śliczny chłopiec, prawda, że śliczny, dziewczyny?

Jednakże dobre chęci pana Zbysia ponownie nie zostały docenione i pan Zbysiu poczuł, że mur pomiędzy nim a tymi ludźmi rośnie coraz bardziej. Postanowił zaryzykować po raz kolejny. Stanął na środku sali i obrócił się trzykrotnie. Wnet niewidzącymi oczyma dojrzał tę jedyną, kobietę, ideał życia. Postanowił podejść do niej i objąć. Ruszył z sercem pełnym miłości, alkoholu, przyjaźni, wina, braterstwa, upojenia, upojenia, upojenia. Wyciągnął rękę, aby dotknąć, objąć, poczuć — jednakże w chwili, gdy odrywał rękę od korpusu usłyszał tylko:

— Odczep się pan — te trzy słowa odrzuciły pana Zbysia na wiele miliardów kilometrów.

Jednakże pan Zbysio nie zrezygnował i po 123 latach przełamał wszystkie swe opory i zajął miejsce siedzące w autobusie obok niejakej Arletty Pimpelfreud, pięknej, doj-

1 grudnia Międzynarodowy Dzień Walki z AIDS

Earwin Johnson, popularny „Magic’’, jeden z najlepszych koszykarzy świata, zawodnik Los Angeles Lakers, w listopadzie 1991 roku oświadczył publicznie, że rezygnuje z wyczynowego uprawiania sportu, gdyż jest nosicielem wirusa HIV. Celem życia Johnsona stało się uchronienie innych, szczególnie młodych i bardzo młodych ludzi przed zakażeniem. Książka „Jak możesz uniknąć AIDS’’ adresowana jest przede wszystkim do młodzieży, do tych, którzy wchodzi w życie towarzyskie i seksualne. „Magic’’ nie bawi się w eufemizmy, używa prostego, ale nie prymitywnego języka z dosadnymi określeniami. Opisuje zachowania seksualne wprost, z całkowitą naturalnością wyraża gdzie tkwi niebezpieczeństwo zakażenia, jak można go uniknąć. Książka zawiera również wszystkie podstawowe i niezbędne wiadomości o wirusie HIV, zakażeniu, sposobach jego wykrywania, o tym, jaką drogą można, a jaką nie można zarazić się AIDS.

„Bądź odpowiedzialny. To twoje życie. Pamiętaj: najbezpieczniej jest zrezygnować ze stosunków seksualnych, ale jeśli ich chcesz, rób to za każdym razem w bezpieczniejszy sposób. Tak się zdarzyło, że zaraziłem się HIV. To samo może przytrafić się tobie. Chcę, żebyś był bezpieczny. Twoje życie jest tego warte’’ — pisze w swej książce Earwin „Magic’’ Johnson.

Opracował:

(sc)

rzalej 26-letniej kobiety. Tym razem nie zamierzał się zadowolić tylko dotknięciem, pragnął zbudować związek trwały, oparty na wzajemnej miłości i szacunku. W tym celu oderwał rękę od korpusu, położył na kolanie Arletty Pimpelfreud i wykonał kilka ruchów posuwistych, mrużąc z rozmarzeniem:

— Cipuchna, cipcia, cipka, pka...

Czyn ten był jednak całkowicie sprzeczny z ogólnie przyjętymi normami etycznymi, w związku z tym stojący obok Franciszek Puppenstein, aptekarz z miejscowości G. nie wytrzymał i z aptekarską dokładnością wymierzył panu Zbysiovi siarczyste uderzenie w prawy policzek. W chwili później silnie rozpędzona ręka Arletty Pimpelfreud wylądowała na lewym policzku pana Zbysia. Twarz pana Zbysia stała się czerwona, ordynarna, chamska, nie mógł, nie mógł już więcej. Tymczasem autobus zatrzymał się i pasażerowie wysiedli, unosząc twarze swoje czyste i nieskalane w siną dal.

— Postęp jest nieunikniony — westchnął, pan Zbysio i rozsypał się w pył.

ARNO

Boże Narodzenie na Bukowinie



Odnaczeni legionieści polscy na tle kościoła jezuickiego w Czerniowcach (ze zbiorów Jana Guły).

Do roku 1924 święta Bożego Narodzenia na Bukowinie katolicy, prawosławni i grekokatolicy obchodzili razem. Również Wigilia była dniem postnym dla wszystkich. Jedynie żłobek i jasełka urządzali polscy katolicy. Idąc na Pasterkę słyszało się koledowanie w różnych językach: ukraińskim, rumuńskim, niemieckim i oczywiście polskim.

W pierwszy dzień świąt był zwyczaj chodzenia po domach z koledą. Chodzili więc kolednicy przebrani za cygana z turoniem, niedźwiedziem,

się im datki pieniężne i częstowało przysmakami ze świątecznego stołu. Za otrzymane datki urządzali po świętach wieczorek taneczny w Domu Polskim. Urządzano też jasełka. Mam głęboko w pamięci jasełka ze stycznia 1940 roku, kiedy to trupa młodych ludzi z Domu Polskiego z Czerniowca dała przedstawienie, które wstrząsnęło i wzruszyło wszystkich Polaków. Herod ucharakteryzowany był na Hitlera, którego doradcy mówili: „jeżeli chcesz zniszczyć to polskie plemię, musisz zniszczyć wpi-
ich dziadków ziemię”.

Zamiast pastuszków przychodzili do Dzieciątka Jezus żołnierze polscy z różnych miejsc bitew, a w czapkach mieli grudki ziemi z Westerplatte, znad Bzury i z Warszawy.

Na wieczery wigilijnej musiała być kutia, barszcz z uszkami, pierogi z kapustą i grzybami, karp smażony i w galarecie, zamiast chleba był kołacz, makowiec i kompot z suszu owocowego. W moim domu było siedem dań, bo matka mówiła, że jest siedem dni w tygodniu, siedem lat tłustych i chudych. Ze świętami związane były różne wierzenia. W rano wigilijny młody widziany był obcy mężczyzna, bo zapowiadał powodzenie w nowym roku. Urodzaj w polu zależał od ilości przyklejonych do sufitu ziaren kutii, którą to należało rzucić o powale.

Były to piękne czasy, może dlatego, że byliśmy młodzi, pełni zapału i entuzjazmu, a wszystko co przypominało Polskę, było dla nas najdroższe. W tej chwili najdroższym wspomnieniem jest mały domek, pozostawiony setki kilometrów stąd i dwie zarośnięte mogiły rodziców tam spoczywających.

(Jedna z wielu byłych mieszkanki Stróżynia)



Tableau pamiątkowe legionistów z Bukowiny (ze zbiorów Andrzeja Lasko z Pisarzowic)

żydzi, diabły. Wzbudzali ogólną wesołość, pokrzykiwali głośno tam, gdzie mieszkaly panny. Chodzili też herody, którzy przedstawiali widowisko ludowe z tekstem biblijnym o narodzeniu Chrystusa. Wśród nich był król Herod z rycerzami, żyd, diabeł i śmierć. W tym przedstawieniu udział brała wyłącznie młodzież polska. Dawało

BUKOWIŃSKIE ZADUSZKI

Minął listopad — miesiąc częstszego odwiedzenia cmentarzy, przystawiania nad grobami, zadumy, wspomnienia i modłów za zmarłych. Niech spoczywają w pokoju wiecznym.

Czy wspomnimy wszystkich, którym jesteśmy coś dłużni? Do wieńca najdroższych imion, zanoszonych błagalnie przed Tron Najwyższego, wpłecemos także imiona bukowińskich legionistów, spoglądających na nas z reprodukowanego zdjęcia, którym to postawiono pomnik na czerniowieckim cmentarzu oraz innych, które dopiszą wszyscy zainteresowani. Oczekuję na listy.

Jan Bujak



Pomnik poległych legionistów w Czerniowcach (ze zbiorów Marii Lesiak)

Fundacja Bukowińska „Bratnia Pomoc” rozwija się

W dn. 11. 11. br. w Wichowie (woj. zielonogórskie) odbyło się zebranie założycielskie członków i sympatyków tej fundacji. Postanowiono utworzyć koło regionalne z siedzibą w Zielonej Górze. Prezesem koła został wybrany Roman Korotczuk. Spotkanie, w którym udział wzięli m.in. prezes fundacji — Jan Guła i sekretarz — Maria Lesiak, uświetnił amatorski zespół artystyczny z Wichowa, przedstawiając wspaniałe widowisko „Wesele bukowińskie”. Przypomnijmy, że spotkania członków fundacji odbywają się w każdy czwartek (11-13) w siedzibie na Pl. 3-go Maja 11.

Przygotowała:



FUNDACJA BUKOWIŃSKA
„BRATNIA POMOC”
w Lubaniu

(inf.wł.)

Przyjemne + pożyteczne = KREATYWNE HOBBY

Działają już ponad trzy lata. Tyle właśnie Helena Sandecka i Jolanta Kąca prowadzą w Lubaniu biuro marketingowe „Kreatywne Hobby”, mając status wyłącznego przedstawicielstwa na Polskę renomowanej firmy niemieckiej „Prandell”, zajmującej się m.in. przygotowaniem materiałów do różnych technik użytkowych. A zaczęło się ponad trzy lata temu, gdy Jolanta Kąca poznała pana Reinhardta Dulischa, szefa firmy „Prandell” w Niemczech. Potem była 3-miesięczna praktyka w zakładach „Prandella” w Lichtenfels, po której, nie bez trudów, można było rozpocząć działalność w kraju. Początki były trudne, kursy, szkolenia, prezentacje po całym kraju. Obie panie gościły w wielu szkołach, domach kultury, pałacach młodzieży, przenikały środowiska profesjonalne i amatorskie. To, co proponowały, spotykało się z różnym odbiorem. Od zachwytów w poznańskim do umiarkowanej wstrzemięźliwości wśród łódzkich artystów plastyków. Sam Lubań też odebrał propozycję kreatywnego hobby różnie.

— „Trudno się temu dziwić, są to u nas rzeczy mało znane, więc przeciętny człowiek musi się z tym zapoznać, przejść kilkunastu instruktaży” — mówi Jolanta Kąca. Tu nie może odbywać się nic na siłę. Obie panie zgodnie stwierdzają, że największe zainteresowanie wykazuje w mieście Szkoła Podstawowa nr 5 i Młodzieżowy Dom Kultury. Zorganizowano nawet specjalną konferencję metodyczną, połączoną z malowaniem na jedwabiu, wytwa-

rzaniem odlewów gipsowych i drzewek z drutu i koralików. Z kolei w „Osadniku”, po miesięcznym kursie malowania na jedwabiu, brak jest dalszego zainteresowania współpracą ze strony tej placówki, a szkoda. Za popularyzację

należy właśnie kształtować od szkoły podstawowej”.

Jeśli więc będziecie przygotowywać Państwo kolorowe ozdoby świąteczne do swoich mieszkań czy witryn sklepowych, koniecznie zawiataj-



nowych i atrakcyjnych form zajęć politechnicznych w naszym województwie, biuro „Kreatywne Hobby” otrzymało specjalne podziękowania od szefa WOM-u, dr. Czesława Nowaczka.

— „W jeleniogórskim kilku nauczycieli zainteresowało się naszą pracą — dodaje Helena Sandecka. Jest to hobby dla chętnych, a pojęcie to

cie do lubańskiego „Prandella”, na pierwsze piętro biurowca ZEHS-u przy ul. Esperantystów, a przekonacie się, że przyjemne z pożytecznym naprawdę warto połączyć! Dodajmy również, że od następnego numeru „PL” obie Panie będą prowadzić rubrykę kreatywnego hobby w naszym miesięczniku.

(js)

Dedykowane lubańskiej Straży Miejskiej Prawo w jednym kierunku

Piechur wkraczający na drogę w miejscach niedozwolonych, postrzegany jest przez kierowców jako intruz, osobnik bezczeszczący „ich” teren. Jakże często wtedy reagujemy uzasadnionym oburzeniem i ostrymi uwagami. Niejednokrotnie też nasze uwagi „wzmocnia” mandat lub nagana policjanta. Kierowca i policjant stoją wtedy jednym rzędem. Nie można przecież tolerować łamania prawa i przywileju spokojnej jazdy kierujących. To zrozumiałe. Tylko dla czego prawa te i przywileje funkcjonują w jednym kierunku?

Ulica Spółdzielcza w Lubaniu, naszpikowana sklepami, należy do najbardziej ruchliwych i uczęszczanych w mieście. Zaparkować w jej pobliżu w godzinach szczytu graniczy z cudem, brak tu miejsc do parkowania. Ale „Polak potrafi” i kierujący, od samochodów dostawczych po osobowe, znaleźli bezpieczne wyjście z tej kłopotliwej sytuacji. Parkują bowiem... na chodniku! Nie przy nim, a na nim, w samiuśkim jego środku. Brak znaków zakazu, utwierdza ich w słuszności i zgodności z prawem aktu „wtargnięcia” na teren zastrzeżony dla przechodniów. A my, poruszający się na własnych nogach, chcąc nie chcąc, musimy się do tego dostosować, przeciskając własne ciała przez szparkę wolnego miejsca, pozostawioną łaskawie i dobroduszenie przez asa kierownicy. I nikt nie stanie w naszej

obronie. Patrole policyjne zdają się nie zauważać zaistniałej sytuacji. To zrozumiałe. U nas i w całym kraju policja jest jedną z najbardziej zapracowanych instytucji. Na takie błahostki nie ma więc czasu. Zostaje więc Straż Miejska, powołana — jak sądzę — do rozwiązywania także i takich problemów. Ale, póki co, obecność funkcjonariuszy straży jest śladowa i ogranicza się jedynie do dni targowych (obserwacje autora), kiedy to patrole lokalnych stróż prawa, leniwie paradygując w błyskających uniformach, straszą na placu targowym co bardziej płochych „turytów” z byłego ZSRR. Po czym wyczerpani trudami dnia, dzielni stróże wracają do swego „gniazda” na ul. Mickiewicza, oczekując kolejnego dnia targowego, dnia parad. A tymczasem kierowcy parkują tam, gdzie chcą, zaś co bardziej krewcy obywatele awanturują się po ulicach. Nie wspomnę tu już o utrudniających pracę sklepikarzom i handlowcom grupkach żebrzących Rumunów, których upominanie i ewentualne „wypraszenie” ze sklepów nie należy — jak sądzę — do kompetencji Straży Miejskiej. A może się mylę? Może po prostu chodzę innymi ulicami naszego miasta? Jeśli tak, to przepraszam. Zbędna ta moja pisanina. A jeśli mam rację? Ta finansowana z naszych kieszeni formacja ma obowiązek rozliczenia się ze swojej działalności, a my mamy prawo oczekiwać przynajmniej obecności funkcjonariuszy Straży Miejskiej na lubańskich ulicach.

Arkadiusz Słowiński

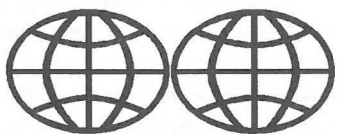
* * *

Nie ma mnie
wśród żywych
i wśród umarłych
mnie nie ma
zawieszona gdzieś
w próżni między
życiem i
śmiercią
liczę i jak
paciorki nawlekam
dni bez ciebie
szare dziesiątki
różańca
opadają na mnie
i obok
i nie wiem
czy strój weselny
na Tobie
czy żałobę nosisz...

Alicja Pstrak-Ziarko

Od redakcji: Autorka jest mieszkanką Lubania. Prezentowany wiersz zdobył I nagrodę na V Karkonoskim Plenerze Literackim, który odbył się w dniach 8-10. października br. w Borowicach. Laureatce serdecznie gratulujemy!

Widziane zza oceanu



Mimo, że święta Bożego Narodzenia dawno już się zeświadczyły, stając się dla wielu okresem pustego podekscytowania, wypranym z religijnych wartości, to jednak jest to czas, w którym wypada sobie przypomnieć, co to znaczy być człowiekiem. Święta to czas przypomnienia, żeśmy grzeszni i ktoś musi nam pomóc z tego stanu wybrnąć, odkupić przez swą miłość. Dobrze jest to sobie uświadomić w dzisiejszych czasach, kiedy świat niczego tak nie potrzebuje, jak zacerpnięcia oddechu, odsapnięcia od rozlewających się wszędzie nienawiści, wojen, kłamstwa, zniewolenia czy głupoty. Święta to dla naszego chrześcijańskiego świata chwila zawieszenia „maczugi na kołku”, którą torujemy sobie

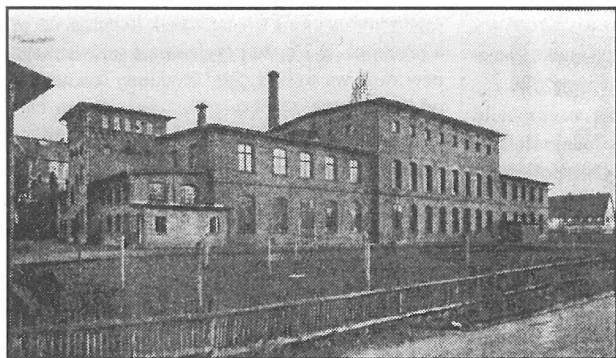
Wydarzenie

drogę przez życie i zdjęcia „pancerza”, który nas ochrania przed maczugą bliźniego. To chwila pomyślenia nad naturą tego, co jest, po co żyjemy i co z tym życiem chcemy zrobić. To chwila, by przypomnieć sobie żeśmy ludzie. Niestety, święta, jakie pompuje w nas telewizja i handlarze, to wielka atrapa. Atrapa, która ma nam jedynie zagrać na czułych strunach, byśmy bezboleśnie sięgali po portfele. Bombki, choinki, przebrani za świętych Mikołajów faceci, koledy i pastorałki, to dzisiaj wyczyszczone ze swej religijnej symboliki skorupy — elementy manipulacji skołowanym człowiekiem. Dlatego jedząc wigilijnego karpia, pomyślny przez chwilę, dlaczego jemy akurat tę rybę, po co łamiemy się opłatkiem, zastanówmy się nad treścią naszej tradycji. Jeśli bowiem damy sobie odebrać jej istotę, gdy przestaniemy mówić o świętach Bożego Narodzenia, a zaczniemy

o jakiś „wakacjach” czy „okresie urlopowym” to okazać się może, że zachowujemy się jak pajace, pociągani za sznurki, bo tak wypada. I na pytanie „dlaczego?”, nikt nie będzie umiał odpowiedzieć. Apostołowie naszego porządku chcą odebrać to, z czego byli dumni nasi dziadowie i pradiadowie. Twierdzą oni, że w wieku technologii komputerowych winniśmy zarzucić przekonania przodków. Tymczasem nasza kultura, wartości, jakie niosą święta Bożego Narodzenia, to odtrutka na „skomputeryzowanie” stosunków między ludźmi, kiedy to człowiek nie jest traktowany, jak osoba o niepowtarzalnej historii i problemach, lecz jako numer identyfikacyjny. A ludzie od zarania są tacy sami. Tak samo chciwi, gwałtowni, szaleni, tak samo mądrzy i współczujący. I po to, by człowiek mógł to sobie w spokoju uświadomić, muszą od czasu do czasu wydarzyć się Święta Bożego Narodzenia. I właśnie tego, by były one dla Czytelników „Przeglądu Lubańskiego” WYDARZENIEM, by się w ich czasie DARZYŁO, z całego serca życzę.

Henryk Żyliński

Lubańskie pieniądze (3)



Bachert & Co. Aktiengesellschaft für Taschentuchfabrikation

Rozpoczne od uzupełnienia informacji z poprzedniego odcinka o miejskiej monecie zastępczej. Wybito ją w miejscowości Luedenscheid w firmie „Bracia Kugel & Fink”.

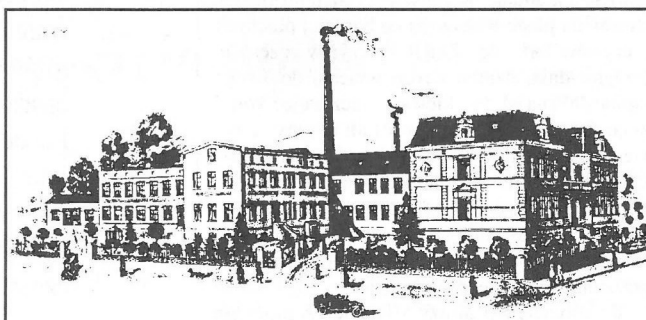
Kolejne odcinki będą poświęcone lubańskiemu pieniądzu prywatnemu — papierowemu. Wszystkie znane mi papierowe pieniądze zastępcze (bony), emitowane przez lubańskie przedsiębiorstwa, tzw. „notgeldy”, pochodzą z drugiego półrocza 1923 roku, tj. z okresu największej inflacji markowej w Niemczech. Ważność obiegu była dokładnie określona na bonie, z reguły sięgała kilku tygodni. Za wykup pieniądza zastępczego poręczał całym swym majątkiem właściciel lubańskich firm. Zapewnione też było zabezpieczenie w lubańskich bankach. W lokalnej prasie ukazywały się ogłosze-

nia o emisjach pieniędzy prywatnych, z jednoczesną prośbą do władz, kupców i osób prywatnych o przyjmowanie bonów w zapłacie. Przed upływem terminu ważności bonów następował ich wykup we wskazanych bankach lub u emitenta. W Lubaniu papierowe prywatne pieniądze zastępcze wprowadzili do obiegu:

1) fabryka chusteczek do nosa Bachert & Co. spółka akcyjna. Firma znajdowała się przy Thomassgasse (dziś — ul. Włókiennicza, hala targowa). Właściciele spółki wyemitowali pieniądze o nominałach 10, 20 i 30 mld marek (fot. 1)
2) fabryka husteczek do nosa J.G. Weinert jun. i Synowie GmbH. Mieściła się przy dawnej Breitestr. 29, dziś — budynek dyrekcji LZPB przy ul. Armii Krajowej. Wyemitowano nominały 5 i 10 mld marek.

3) drukarnia Buch- und Steindruckerei Carl Goldammer, na Poststr. 6, obecnie budynek „Fatmy” i Archiwum Państwowego przy Bankowej róg Staszica. (fot. 2) Drukarnia wyemitowała „notgeldy” o nominale 10 mld marek. (cdn)

Janusz Kulczycki



Carl Goldammer / Lauban Graphische Werke

Stiftetenfabrik, Offsetdruck, Steindruck, Buchdruck
Verlag des Laubaner Tageblattes

Po wizycie

Wielu lubaniaków rozsianych jest po całym świecie. Znaczna ich część osiedliła się w Kanadzie, głównie w Toronto. Kilka rodzin zamieszkuje w London. Tam mieszka również Czesława Kwiecień, rodowita lubaniana. Ostatnio odwiedziła swoją rodzinę w Lubaniu. Po powrocie do Kanady zapytałam ją o wrażenia.

— Jak podobał Ci się Luban po czterech latach?

— Nie spodziewałam się, że moje miasto tak wypiękniało. Przybyło dużo nowych domów, sklepów, zakładów usługowych itp. Duże wrażenie wywarły na mnie ciekawe wystawy sklepowe i wnętrza sklepów. Na ulicy Brackiej nie fruwają już papiery tak, jak dawniej. Działają dwie lokalne stacje telewizyjne. Zaszły duże zmiany.

— Czy wszystko widziałas w Lubaniu w różnych kolorach?

— O, nie! Denerwowały mnie rozkopane ulice. Niektórzy lubaniacy patrzą na ludzi z zagranicy z pogardą, zazdrością i zawiścią. Kiedyś byli dla takich ludzi bardziej serdeczni. W mieście jest niebezpiecznie, zwłaszcza po zmroku. Patrole policyjne są tam, gdzie jest bezpiecznie. Młodzież i starsi strasznie bluźnią, wszędzie, publicznie i głośno. Ekspedientki i kelnerki nadal nie zauważają klienta, a oblicze mają pogrzebowe. Raziły mnie brudne i śmierdzące ubikacje, oczywiście te za opłatą, a także stada bezpańskich psów. Osobny rozdział to egipskie ciemności w mieście.

— Co chciałabyś powiedzieć na zakończenie naszej rozmowy?

— Ogólnie, z pobytu w Lubaniu jestem zadowolona. Myślę, że podczas mojej następnej wizyty niedociągnięcia chociaż w części znikną.

— Ja również mam taką nadzieję i dziękuję za rozmowę.

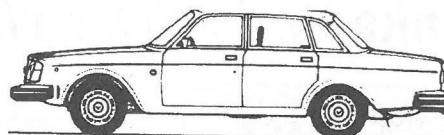
Rozmawiał: Henryk Żyliński (Kanada)

STACJA DIAGNOSTYCZNA

s.c. WITOLD POLITOWICZ I JÓZEF RADYK

WYKONUJE PRZEGLĄDY REJESTRACYJNE:

- MOTOCYKLE
- SAM. OSOBOWE
- SAM. CIĘŻAROWE DO 3.5 T
- CIĄGNIKI ROLNICZE
- PRZYCZEPY



59-830 OLSZYNA, UL. WOLNOŚCI 1

Tel. 474 GODZ. 8.00 — 17.00

SOBOTY 8.00 — 15.00

INWALIDZI I EMERYCI 30% ZNIŻKI

Antykradzieżowe znakowanie pojazdów



Gryfów Śl.,

ul. Szkolna 5,

tel. 644

czynne: pn-sob w godz. 10-16

lub na telefon

Udzielamy rocznej gwarancji
z możliwością przedłużenia.
Szerokie korzyści — tylko dzięki
naszej gwarancji!

TRANSPORT SAMOCHODOWY

Marian Kaleta

Lubań, tel. 41-34 lub 33-84

szybko, sprawnie i tanio!

Międzykółkowa Spółdzielnia

Produkcyjno-Mechaniczna

w Pisarzowicach, tel. Lubań 22-71

w y k o n u j e

nagrobki granitowe
wykładziny posadzkowe
parapety

tanio, szybko i solidnie!

PRYWATNE GABINETY LEKARSKIE

Lubań, ul. Wł. Hermana 4 (Osiedle Piastów II)

przyjmują:

lekarz RAFAŁ TOMASZEWSKI - specjalista ginekolog-położnik, cytolog

we wtorek i piątek od godz. 17.00 (tel. 51-45)

lekarz BOGUSŁAW A. GRZESIAK - pediatra

w poniedziałek i czwartek od godz. 17.00 (tel. 51-63)

O g ł o s z e n i e

W prywatnych gabinetach lekarskich
„S A N A ”

(ul. 7-mej Dywizji, obok kina)

specjalista chorób wewnętrznych

H. Kucharski

wykonuje USG:

tarczycy, piersi, narządów jamy brzusz-
nej, narządu rodowego, prostaty i inne.
tel. 20-27

Pracownia Usług Technicznych Budownictwa

i
Usługowy Zakład Informatyki
Janusz Skowroński

tel. 20-81 wew. 192 lub 55-02

Lubań, ul. Esperantystów 2 (bud. ZEHS, pok. 108)



polecają:

* zastosowania komputerów w budownictwie (w tym kosztorysowanie, projektowanie
w systemie GRAF-2000) *p o n a d t o:*

* oprogramowanie komputerów IBM, instalacje * szkolenia, consulting, naprawa
sprzętu * sieci komputerowe NOVELL — doradztwo * edytor TAG — sprzedaż,
szkolenie * księga przychodów i rozchodów — na komputerze!

* oprogramowanie użytkowe, bazy danych.

Fachowa pomoc, porady, pokazy. **Z a p r a s z a m y !**

KREATYWNE HOBBY

Biuro Marketingowe

Helena Sandecka - Jolanta Kąca
Lubań, ul. Esperantystów 2, tel. 59-79

oferuje do samodzielnego wykonania
szereg atrakcyjnych materiałów do
różnych technik plastycznych
polecamy ozdoby choinkowe, stroiki
na miejscu najnowsze wzory, katalo-
gi, literatura fachowa!

Zapraszamy: pn-wt 15-19, śr-pt 9-17

Maratończycy nazywani są herosami wśród biegaczy. Aby zostać kolarzem szosowym, ścigającym się na dwustukilometrowych etapach, trzeba być wyjątkowo twardą sztuką. Wśród uczestników długodystansowych wyścigów pływackich nie znajdziesz mieczaka. Cóż więc powiedzieć o człowieku, który po przepłynięciu blisko 4 km w zimnym jeziorze przesiada się na wyścigówkę i pedałuje samotnie 180 km, aby zaraz

wraca, ale zostaje z tyłu. Więc znowu kraul. Gdy chwytą kolejny skurcz, mocno kusi łódka ratowników. Tylko wyciągnąć rękę. Płynąć, płynąć... Do czarta z łódką i ciepłym kocem! Płynąć...

Szło dobrze. Wrocławski „Zmecz” słynie z ambitnego programu wu-efu, który zawsze jest prawidłowo realizowany. Dobra baza sportowa. Korzystał więc, ile

jechać. Muszę jechać! Skąd wydobywają się te reszki energii? Jadę dalej, a może mi się tak tylko wydaje?

Od 8 lutego 1992 roku działa w Lubaniu Stowarzyszenie „Triathlon Lubański”. Oczywiście inicjatorem i motorem napędowym całego przedsięwzięcia jest Jan Kunka, obecnie major Straży Granicznej. Początkowo było ich ponad trzydziestu. Obecnie 21, takie „oczko”, więc są szczęśliwi, że zostali pewniacy i z charakterem. Ogromną bolączką stowarzyszenia są fundusze. W tym roku wydali już ponad 85 mln, z czego tylko 10 pochodziło z miejskiej kasy. Na pozostałe 75 mln pomogli i firma „Steel”, i Zakład Poligraficzny Tadeusza Dumy, i wielu innych. Wśród nich Wydział Infrastruktury Urzędu Wojewódzkiego, który ocenił (bądź docenił) potrzeby stowarzyszenia na 15 mln złotych. Sugerować to może, że władze wojewódzkie bardziej zauważają pracę Stowarzyszenia „Triathlon LUBAŃSKI” niż lokalny samorząd. Reguła to czy czysty przypadek?

Łykam kanapkę i na trasę. Jakże ciężko biec po zejściu z roweru. Niby pracują te same mięśnie, ale robią to inaczej. Po pierwszych piętnastu kilometrach kogoś mijam. Zaczynam przyspieszać. Dwudziesty pierwszy kilometr. Ból żołądka nie do opisanego. Co się stało?! Znowu łzy, nie z bólu, ze złości. Czuję, że to koniec. Chyba zejść z trasy. Człapię przed siebie. Znowu biegnę... lepiej. Wraca rytm. Mijam jeszcze paru chłopaków... meta. Ktoś rzuca mi się na szyję, ale tego nie pamiętam. Czuję, że to film z porwaną na kawałki taśmą. Zwolnione myślenie, pewnie z powodu niedotlenienia mózgu. Radość z tego, że naprawdę warto uprawiać triathlon przychodzi później...

Jan Kunka myśli już o następstwach. Chce szkolić, wyszukiwać chłopców fizycznie wydolnych i z charakterem. Ludzie triathlonu muszą mieć charakter! Jest też otwarty na wszystkie propozycje, które pozwoliłyby umocnić pozycję tej dyscypliny w lubańskim świecie sportowym. Może receptą byłaby już selekcja w szkołach podstawowych? Może współpraca z którymś z lubańskich klubów? Przecież w „Kwisie” też jeżdżą na rowerach. Nie przesadzając scenariusza, jednego możemy być pewni — zwycięży charakter.

Zbigniew Madurowicz

Jan Kunka - człowiek z charakterem !



potem przebiec po asfalcie 42 kolejne kilometry?

Jan Kunka od dzieciństwa lubi sport. W wiejskiej szkółce nie było jednak ku temu warunków. Kto by tam zresztą o sporcie myślał. Gdy kontynuował naukę w Łukowie i Skierniewicach, ze sportem było już lepiej. Trochę biegał, kilkanaście miesięcy zapasów, sporty obronne. Jednak Janek marzył o czymś lepszym...

Start. Na starcie jest zawsze trochę przepychanki, do przepłynięcia prawie cztery kilometry... Kraul. Ciepłej mi się robi, ale siły ulatują. Więc dalej żabką. Oddech

Sto metrów od brzegu stoją boksy z rowerami. Jestem już głodny, ale nie ma czasu. Mam strąć, trzeba gonić. Wyrównuję rytm biegu. Muszę go utrzymać. Dochodzę kilku przede mną... Kryzys. Żołądek kurczy się, słabnę. Wiem, że muszę jeść, coś z tego, kiedy organizm wzbrania się. Daje o sobie znać błąd z początku wyścigu, za mało zjadłem po wyjściu z wody. Chwytam za bidon z napojem witaminizowanym. Przekłamy. Teraz kanapka, jakaś parówka. Wepchnąłem niemal na siłę. Teraz siły wracają... Setny kilometr na rowerze. Czuję zmęczenie całego organizmu. Pojawiają się jakieś dziwne stany psychiczne. Wyszczerezone zęby, wytrzeszczone oczy... Jechać, tylko

Dziewczeta MKS Łańcut do II ligi siatkówki awansowały równolegle z naszym zespołem. Wspólnie „odprawiliśmy” do domu zawsze pewnego siebie sulechowskiego „Zawisze”, który i tak dostał się do II ligi „tylnymi drzwiami” i jako najsłabszy zamyka tabelę północnej grupy. W naszej Łańcut też nie gra rewelacyjnie, ale po kolei...

Po drugoligowym awansie zespołu trenera Bogdana Dudka, władze Łańcuta zobowiązały się wesprzeć drużynę finansowo. Za sprawą tamtejszego burmistrza, Romana Surmacza, siatkarki mają sponsora. Jest nim Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich, które wygrało w mieście konkurs na budowę oczyszczalni ścieków. Tylko sobie wiadomym sposobem burmistrz nakłonił RPRI do pomocy na rzecz sportu. W ten sposób sprzęt i koszty transportu siatkarki mają zapewnione. Zespół wzmocniły dwie zawodniczki rzeszowskiego „Zelmeru” — Barbara Gorzkiewicz i Renata Barańska. Ich doświadczenie dało się mocno we znaki naszym dziewczętom, szczególnie w sobotnim meczu. Przed meczem zapytałem trenera Dudka o wynik. Jego odpowiedź trochę me zaskoczyła:

— „Wynik to rzecz drugorzędna — mówię trener. Nic za wszelką cenę. Musimy mieć przyjemność z gry tak, jak dotychczas. Teoretycznie moje dziewczęta są skazane na przegraną, nowe zawodniczki nie miały czasu na zgranie z zespołem”.

Była to jednak maska trenera i próba dezorientacji. Łańcucki zespół walczył. Mecze odbywają się w hali sportowej MOSIR-u, dawnej ujeżdżalni w pięknym parku, otaczającym zamek-muzeum. Mimo, że dawno jest już po meczach, wyniki „poszły w świat”, my do dziś nie możemy

zapomnieć tych spotkań. Tej piekielnej atmosfery trybun, ogromnej wrzawy, gwizdów, wyuzdanego chamstwa miejscowych kibiców. Pijanej dzicy, równie groźnej dla swoich i przyjeźdźców. Dla naszych dziewcząt, najmłodszego zespołu w kraju, to kolejne doświadczenie. Bardziej z zakresu odporności psychicznej. Niestety, gdy znalazły się w ogniu walki, potok ohydnych słów z ust miejs-

Do Łańcuta po zwycięstwo i naukę

cowych kibiców przybrał na sile. Wyobraźnia dziewcząt została zaskoczona trudnymi do rozwiązania (na parkiecie) problemami z zakresu fizjologii i anatomii człowieka!

Ewa i obie środkowe — Aśka i Magda należały w obu meczach do najlepszych. Dla mnie dużym, miłym zaskoczeniem jest postawa Aśki Woźniak, a jej atak z drugiej linii na długo pozostanie mi w pamięci. Obserwuję rozwój tej zawodniczki od dwóch lat i stwierdzam, że rośnie nam skrzydłowa niezłego formatu. Z każdą następną ligową kolejką przeciwniczki coraz trudniejsze. Siatkówka to gra zespołowa, wymagająca wyrównanej szóstki na parkiecie, a nam niekiedy trudno o stabilizację formy u wszystkich.

Łańcuckie siatkarki to drugi (po Węgrowie) zespół MKS-u, któremu z daleko idącą pomocą pośpieszyły władze miasta. O burmistrzu Łańcuta już pisałem. Dodam, że swoje „chęci” do klubu wraz z miejscowymi sponsorami wycenił na 350 mln. Jego kolega z Węgrowa na jeszcze więcej, bo

600 mln. Tymczasem burmistrz Lubania zachowuje się jak wytrawny pokerzysta i... czeka. Jestem jednak pewny, że wygra tę rywalizację z czasem. Mniej precyzyjnym w myśleniu pragnę wyjaśnić, że te wszystkie pieniądze pochodzą od sponsorów spoza... miejskiej kasy. Tamte kluby, podobnie i my też dostają pieniądze od miasta na działalność bieżącą. Różnica jest tylko (i aż) w podejściu władz do pozyskiwania sponsorów. Na ile, o tym mówią liczby. Miałem pisać o Łańcutcie, nie sposób jednak wspomnieć i o własnym podwórku, szczególnie gdy zaczynamy porównywać się z innymi. Kibiców mamy niezłych, którzy pomogą, gdy trzeba, co pokazał choćby drugi mecz z AZS-em Opole u nas, organizację zdecydowanie lepszą, szkolenie i wyniki na szóstkę, a finanse — na trójkę z małym plusem. Zapewniałem też o komforcie psychicznym, ale jak o nim pamiętać, gdy ciągle go nam brakuje?

Zbigniew Madurowicz

Zapraszamy do kina „Wawel”

9-12 XII „Uprowadzenie Agaty”, polski, na motywach sprawy Moniki Kern.
14-19 XII „Na krawędzi”, amerykański, sensacyjny z Sylwestrem Stallone
4-9 I 94 „Firma”, amerykański thriller kryminalny
11-16 I „Ścigany”, amerykański, głośny szlagier sezonu, kinowa wersja popularnego przed laty serialu TV

Ryszard Dziubka

Szyfrológ

Odgadnięte wyrazy należy wpisać do górnego diagramu (ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie pierwszą następnego), a następnie litery te przenieść, zgodnie z numeracją do diagramu dolnego. Wolne pola dolnego diagramu trzeba uzupełnić tak, aby w kolumnach powstały słowa, których objaśnienie podano w przypadkowej kolejności. Dopisane litery, czytane kolumnami utworzą rozwiązanie.

Diagram górny:

- 1-5) składnik czekolady,
5-8) np. śnieg
8-12) w oponie
12-15) korab
15-21) w religii hinduskiej wcielenie bóstwa
21-24) wyspa w Indonezji
24-29) pojazd ciągnięty przez człowieka
29-33) czołowi działacze organizacji
33-38) stadium larwalne niektórych tasiemców
38-42) rodzaj rzeźbiarskiego skrobaka
42-44) anglosaska miara powierzchni

Diagram dolny:

- „rybny” epitet w stosunku do kobiety (40),
— gang, banda (27),
— słodki trunek (22),

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	12
25	44	43	42	41	40	39	38	37	36	13
24	23	22	21	20	19	18	17	16	15	14

3	11	27	6	30	16	40	33	24	10	22
17	38	28	5	23	39	41	2	12	29	25
26	32	1	9	20	34	13	18	31	14	37
7	43	15	35	42	8	21	4	19	36	44

- dawniej atut (30),
— „dziennikarski” ptak (3),
— Czesław, malarz polski (1862-1942),
— recenzent dzieła (11),
— pieniądze zagraniczne (33),

- postawa, prezencja (16),
— grządka kwiatowa (24),
— element uprząży (6).

AS-AM

Kronika policyjna

Na terenie PPKS w Lubaniu 29. 10. br. ze zbiornika samochodu ciężarowego skradziono 250 l oleju napędowego. Sprawca dokonał kradzieży po uprzednim wyłamaniu zabezpieczenia korków wlewowych zbiornika paliwa.

W okresie 16-18. 10. br. również na terenie PPKS w Lubaniu nieznan sprawca poprzecinał przewody elektryczne w trzech samochodach ciężarowych. Co na to wszystko pracownicy dozoru?

W okresie 16-18. 10. br. do Przedszkola Miejskiego Nr 1 w Lubaniu dokonano kradzieży z włamaniem. Przedmiotem zaboru były: żelazko elektryczne, radiomagnetofon i video. Sprawca dostał się do wnętrza przedszkola po wybiciu szyby w oknie.

29. 10. br. dokonano kradzieży z włamaniem do kolejnego lubańskiego przedszkola, tym razem nr 2. Przedmiotem zaboru był sprzęt

elektroniczny. Sprawca wszedł do wnętrza wyważając niedomknięte okno i przecinając siatkę plastikową, która je zabezpieczała. Pamiętajmy o zamykaniu okien i drzwi również w przedszkolach! Siatka plastikowa jest dobra jako zabezpieczenie przeciw muchom a nie włamywaczom!

21. 10. przed lubańską Poradnią Chirurgiczną dokonano włamania do zaparkowanego samochodu osobowego. Skradziono portfel z dokumentami, tj. dowód osobisty, prawo jazdy, dowód rejestracyjny pojazdu. Nie zostawiajmy w pojazdach przedmiotów, które „kuszą” przestępcę!

29. 10. na terenie Szpitala Rejonowego w Lubaniu nieznan sprawca dokonał kradzieży portfeli i innych przedmiotów z damskich torebek, które znajdowały się w trzech niezamkniętych(!) a opuszczonych przez personel pomieszczeniach. Wiadomym jest, że praktykuje się zamykanie drzwi, ale klucze ... pozostawia się w zamku. Pamiętajmy! Zamykanie drzwi i zabieranie klucza z sobą uniemożliwi osobom postronnym wejście do pomieszczeń.

29. 10. dokonano kradzieży mieszkaniowej

w bloku przy ul. Starej w Lubaniu. Sprawca dostał się do mieszkania na III p. najprawdopodobniej przy użyciu drabiny. Przedmiotem zaboru był magnetowid.

W nocy z 20/21. 10. w lubańskim młynie dokonano kradzieży. Sprawca dostał się do jego wnętrza przez niezabezpieczony otwór w ścianie na I p. Wszedł dzięki kracie zabezpieczającej okno... na parterze budynku.

Nocą 27/28. 10. patrol policyjny zatrzymał na gorącym uczynku dwóch sprawców włamania do samochodu osobowego.

Na drogach:

- zanotowano 6 wypadków i kolizji drogowych, wskutek których 1 osoba poniosła śmierć a 5 doznało obrażeń ciała,
- uszkodzeniu uległy 24 pojazdy samochodowe, straty z tego tytułu wynoszą 210 mln zł.

W ostatnim czasie na terenie Lubania istnieją znaczne utrudnienia w ruchu pojazdów, spowodowane trwającymi robotami ziemnymi. Policja apeluje do kierujących pojazdami o zachowanie szczególnej ostrożności.

Henryk Rogacki

Zdjęcia wykonano na materiałach



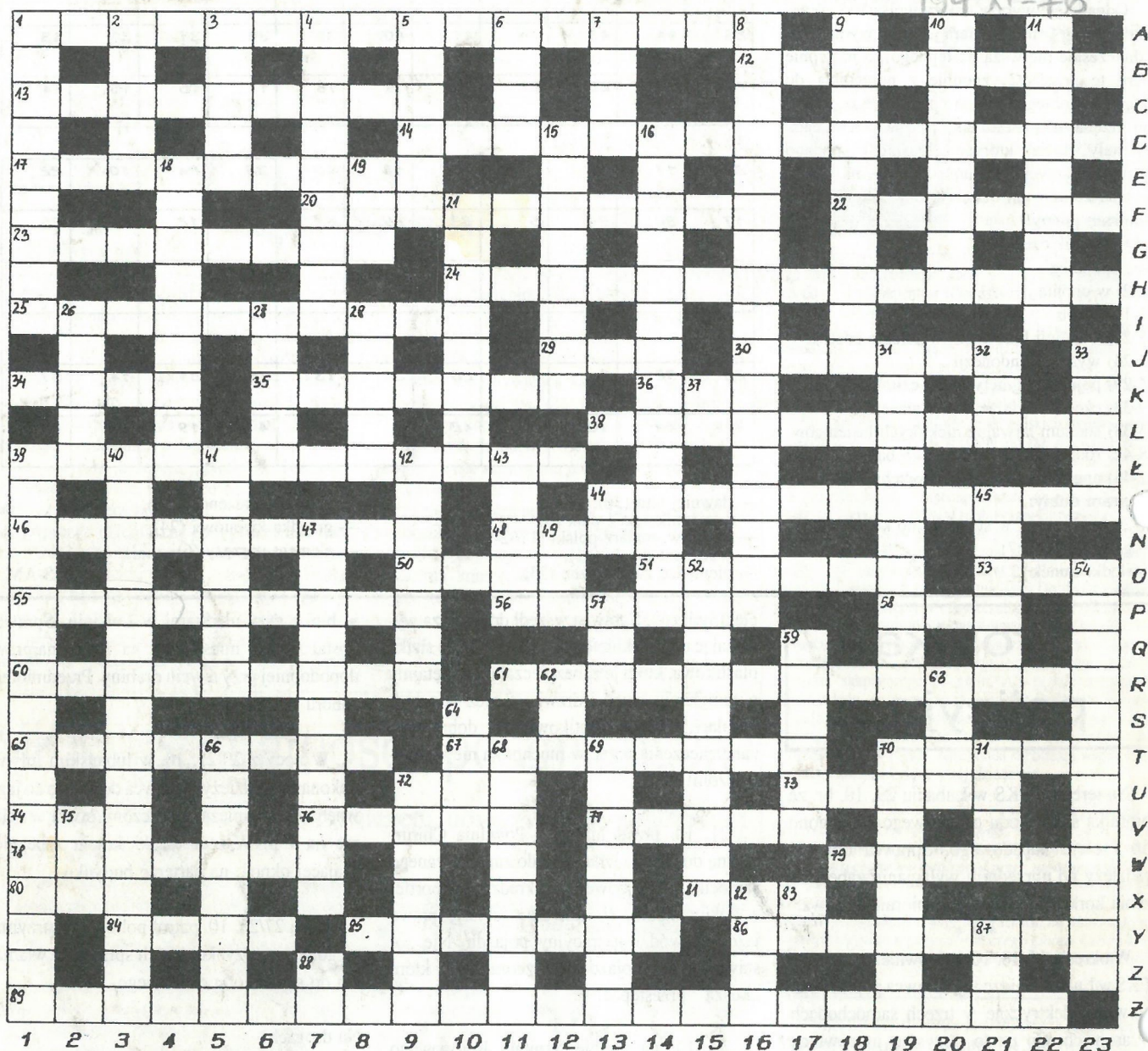
dostarczonych przez ROYAL fotolabor
59-800 Lubań, ul. Grunwaldzka 3/3

PRZEGLĄD LUBAŃSKI — MIESIĘCZNIK LOKALNY.
Wydawca: PH „DAVID'S” — Mirosław Wujas. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubań, ul. Bracka 12, tel. 30-32. Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Janusz Skowroński. Skład, łamanie i skanowanie: AFT, Jelenia Góra, Pl. Ratuszowy 32a/33, tel. 228-41 wew. 241. Druk: „Poligrafia” — Zbigniew Martysiewicz, Jelenia Góra, ul. Ptasia 18/2. Wpisywanie tekstów i korekta — redakcja. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Dyżury redakcyjne: pn — 16 - 18.

KUPON

KALAMBURY; SZYFROLOG;
KRZYŻÓWKA
nr 11-12/93 „PL”

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA



Poziomo: 1) róża jerychorńska - roślina pustynna lub ...zakonnica, 12) chroni ucho, 13) zabieg chirurgiczny, przycięcie lub wycięcie nerwu błędnego, 14) dawniej pomadowanie włosów, 17) siła wyrazu, wyrazistość, 20) lawirowanie, prowadzenie zagłowca pod wiatr wg zmiennego kursu, 22) polowanie z nagonką, 23) notesik, 24) anemia, 25) mieszkaniak Las Vegas, 29) „...czyści skutecznie, bez zarysowań”, 30) arabska drewniana, ozdobna ambona w meczecie, 34) posada, 35) mama i tata, 36) ... do młodości, 38) sprzedawca kosmetyków, 39) miasto w Rosji w dorzeczu Donu, 44) nauka o pierwiastkach, związkach chem. lub ich roztworach występujących w skorupie ziemskiej, 46) roślina ozdobna, „gwiazda betlejemka”, 48) między wczoraj a jutro, 50) drobne cząsteczki ciał stałych, 51) mlecz, nimfa trawienna, 53) niski głos kobiecy lub chłopięcy, 55) Sulchan Saba (1658-1725) gruziński bajkopisarz i polityk, 56) Chant - mieszkaniak Chanty, masyjskiego okręgu autonomicznego, 57) wołanie, apel, 60) „Litwo, Ojczyzno moja!”, 61) do obróbki desek podłogowych, parkieciarka, 65) cienka nić, 67) zwolenniczka, miłośniczka, 70) nawyk, przyzwyczajenie, 72) trójchloroetylen, 73) wiara 74) junak z ..., 76) Dieter (ur. 1933) niemiecki agrotechnik i fitopatolog, 77) kwiaty jesieni, 78) Walter (ur. 1927) pisarz szwajcarski, popularyzator i tłumacz polskiej literatury w Szwajcarii, 79) wskazanie lekarskie, zalecenie, 80) mocne, jasne angielskie piwo, 81) zjadliwy owad, 84) Andrycz, 85) osłabienie, poczucie zmęczenia fizycznego i umysłowego z brakiem sprawności pamięci i uwagi, 86) krakowski tygodnik, 89) jarzenie wywołane działaniem strumienia elektronów na luminofor.

Pionowo: 1) niezbędna w granacie, 2) stuoki olbrzym, strażnik Io, jego oczy przeniosły Hera na ogon pawia, 3) potrawa z surowego siekanego mięsa wołowego, 4) Tomoyuki (1883-1946), generał japoński, osądzony jako zbrodniarz wojenny i stracony w Manili, 5) pisarz czeski, autor „Pociągów pod specjalnym nadzorem”, 6) ptaki padlinożerne, 7) pochodziła z Zielonego Wzgórza, 8) ciała, w których uporządkowanie magnetyczne następuje poniżej pewnej charakterystycznej temperatury, zwanej temp. Neela, 9) suwerenność, odrębność, 10) czerwień, 11) cecha funkcji $y=ax+b$, 15) Ernest Orlando

(1901-58), fizyk amerykański, współtwórca cyklotronu, laureat Nagrody Nobla, 16) angliści protestanci, nie należący do anglikańskiego kościoła państwowego, 18) efekciarstwo, kabotynizm, 19) ssak, zwierzę pociągowe w śr. Azji, 21) szkolna sonata, 26) szybka podziemna kolej miejska, 27) mimowolny i bolesny spazm mięśnia, 28) przeciwny zenitowi, 31) legendarny stwór o zabijającym spojrzeniu, 32) cecha, 33) dzika ... z piosenki, 37) nuta, 39) leczenie schorzeń nowotworowych za pomocą naświetlania izotopami, 40) powrót Jezusa do nieba po zmartwychwstaniu, 41) mizerak, zdechłak, 42) miasto w Chorwacji, stanowisko antropologiczne człowieka neandertalskiego, 43) tłuszcz zwierzęcy, 44) śmigłowce prod. radz., produkowane też w Polsce, 45) rytownik, 47) roślina pospolita łąk i torfowisk z rodz. szczeciowatych o niebieskich kwiatach, 49) orzeł przedni, 52) ruch młodzieżowy oparty na skautingu, 54) metoda wyznaczania współrzędnych punktów w terenie za pomocą układu trójkątów, 57) rozdanie kart, 59) pasmo w jeleniogórskim ze Skalnikiem, 62) w dziejach Ziemi, składa się z okresów, 63) środek z krasnorostów stos. na potrzeby bakteryjne, 64) za grzechy, 66) gatunek wina, 68) polityk francuski z okresu Wielkiej Rewolucji, 69) lubelska wieś nad Wieprzem nie do deptania, 70) Bonaparte, 71) mebel, zwykle w komplecie wypoczynkowym, 72) stan w pd.-wsch. Meksyku, 75) gaz szlachetny, 82) lista, wykaz, 83) miara gruntu, 87) eden, 88) włoska rzeka.

„KRYGA”

Rozwiązaniem jest fraszka (z tytułem i nazwiskiem autora), która powstanie wg klucza: Ł-3/N-14, F-12, H-11, U-7, L-22, D-13/I-8, Y-4, E-1, R-15, O-15/G-7, R-23, K-15, A-7/V-1, W-22, N-1, E-21, K-11, G-4, D-16, R-3, A-3/Y-23, U-19, Z-13/J-12, M-5, T-5, Z-1/E-8, V-13/P-21, Z-7, M-19, B-11/Y-16, L-2, B-20, I-5/L-13, P-11, T-2, F-18, U-17, Z-18, N-8/X-11, T-10, P-3, R-7, M-16/J-14, B-5, Z-14, C-59, H-16, T-20, O-23/.

Rozwiązania tego lub innych zadań, zamieszczonych w świątecznym numerze „PL” prosimy nadsyłać do końca stycznia 94 r. Obowiązuje kupon konkursowy.